TYGODNIK KATOLICKI.

Nr. 23. Grodzisk, dnia 8 czerwca 1872. Rok XIII.

Tygodnik Katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr., 2) w **Galicyi** 3 fl 3) w **Królestwie Polskim** 2 ruble, 4) we **Włoszech** 2 tal., 5) we **Francyi** 2 tal. 5 sgr., 6) w **Turcyi** 2 tal. 10 sgr., 7) w **Ameryce** 2 tal 15 sgr., 8) w **Australii** 2 tal. 20 sgr.
Listy adresować należy do **Wonieścia p. Stare Bojanowo** (Alt-Boyen) przez Poznań (**Posen**, Grand Duché de Posen). — Przyjmuje się tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy zwracają się tylko na poprzednie żądanie, inaczéj ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika Katolickiego).

MOWA

Biskupa z Poitiers,

powiedziana w katedrze w Tours, na otwarcie trzydniowego nabożeństwa

na cześć

Błogosławionéj Joanny Maryi de Maillé

w Niedzielę, 7 kwietnia 1872 r.

Stolica św. Biskupa Marcina, miasto Tours we Francyi, była świadkiem wzniosłéj trzydniowéj uroczystości na cześć Joanny Maryi de Maillé, zapisanéj do pocztu Błogosławionych Pańskich. Wielu biskupów z całéj Francyi wzięło udział w tym nabożeństwie, i kilku z nich, jak np. Biskup Freppel i Biskup Piè, obaj słynni kaznodzieje kościelni, wygłosili wspaniałe mowy. Biskup Piè znany jest czytelnikom naszym z swych homilii, odznaczających się prostotą słowa, a podniosłością myśli, niemniéj świętym namaszczeniem, płynącym z częstych a trafnych przytoczeń Pisma św.

Kazanie jego powiedziane z okoliczności owego nabożeństwa, podajemy w wiernym przekładzie.

Zwróci ono uwagę tych wszystkich, coby radzi widzieli wzory iście kościelnéj wymowy, odtrącającéj od siebie czcze brzęki wyrazów krasnych i łechcących nerwy, a szukającéj jeno spokoju, powagi i prostoty, przymiotów, które właściwe wielkim homiletom pierwszych wieków chrześcijaństwa, dzisiaj coraz rzadziéj się napotykają.

> Nunc ergo ora pro nobis quoniam mulier sancta es.
>
> Przeto teraz módl się za nami, boś jest niewiasta święta i bogobojna.
>
> (Judyt. Roz. VIII, w. 29).

Cześć oddawana Bogu i modlitwa będąca jéj duszą, składają się szczególnie z dwóch rzeczy: z uczczenia i z prośby. Przedewszystkiém, mówi Apostół, oddawajcie komu cześć, cześć, cui honorem, honorem (Rom. XIII. 7). Słusznie jest albowiem, ażeby wszystko, co nosi piętno wielkości i doskonałości, odbierało hołd uszanowania, uwielbienia i pochwały. A skoro ta wielkość, ta doskonałość, nabiera cechy nadprzyrodzonéj, podnosi się aż do szczytu bohaterskiéj świątobliwości, wtedy hołd przemienia się w cześć pobożną. Jeżeli ta cześć pozostaje zrazu ograniczoną, niezupełną, Bóg, który jest uwielbiony w świętych swoich, dopuszcza czasami, ażeby podnieść chwałę swych sług i służebnic przez tryumfy tym cudowniejsze i chwalebniejsze, im są bardziéj spóźnione i niespodziewane.

Oto widok, który nam się dziś przedstawia. Niewiasta zmarła przed pół piąty wiekami, na raz nabiera życia, powstaje z grobu, porusza całe miasto, całą prowincyą, zajmuje wszystkie umysły, staje się przedmiotem wszystkich rozmów i widzi mnożące się orszaki czci około swego obrazu i ostatnich szczątków swego ciała. Tylko jedna jedyna potęga świętości wywołać może podobne objawy. Pismo święte wspomina o zmartwychwstaniu pierwszém: Haec est resurrectio prima (Apocalyp. XX, 5); komentatorzy rożnie te wyrazy tłómaczyli. Czyż zbyt śmiało przez nie rozumieć owo nagłe przebudzenie, ów powrót do życia, do światłości dziennéj, która już w czasie staje się udziałem świętych? Wielcy ludzie, bohaterowie świata — jedno wyrażenie proroka oznaczyło nam koniec ich losu. Skoro raz runą o ziemię, ci olbrzymi już się nie podnoszą; skoro zstąpią do grobu, już nie zmartwychwstają: morientes non vivent; gigantes non resurgent; co najwięcéj, jeżeli pamięć ich czynów pozostanie w prochu ksiąg starych, jak szczątki ich kości w pyle grobowym; ale znikli z żywéj pamięci wieków: visitasti et contrivisti eos, et perdisti omnem memoriam eorum (Isai. XXVI, 14). Do błogosławionych więc i świętych należy przywiléj pierwszego zmartwychwstania: Beatus et sanctus qui habet partem in resurrectione prima. Oni to wraz z Chrystusem na téj ziemi przez wieki wieków panować będą: Et regnabunt cum illo mille annis (Apoc. XX. 6);

im to przystało przedstawiać nam i w pełnych dniach widowiska będące jakoby rozpoczęciem oglądania twarzy Pańskiéj i chwały potęgi Jego, jak skoro przyjdzie ażeby być uwielbionym w świętych swoich i uczczonym w osobie tych wszystkich, którzy w niego uwierzyli: Cum venerit glorificari in sanctis suis, et admirabilis fieri in omnibus qui crediderunt.

Oto jest zaiste zjawisko, które nam dziś przedstawia stolica św. Marcina; zjawisko jakiego nikt nie przeczuwał, ponieważ fakta, które je sprowadziły były z rzędu tych, co po ludzku sądząc, powinny były w większym jeszcze zapomnieniu zostawić bohaterkę dnia dzisiejszego.

Teraz zaś, najmilsi Bracia, gdy hołd oddany błogosławionéj Joannie Myryi de Maillé, był tak wspaniały i zupełny; gdy ten hołd przez wiele dni jeszcze oddawanym jéj będzie, nie pozostaje mi jak tylko połączyć się z wami, aby do uczczenia dodać prośby. Niczego nie żałowano do podniesienia chwały téj wielkiéj służebnicy Chrystusa. Nowy pasterz już tak słusznie drogi temu kościołowi, w zupełności przyjął i wykonał dziedzictwo po znamienitym poprzedniku swoim; i dziedzictwo to, chwała Bogu, mógł objąć za życia testatora: najsłodszym a zarazem najżywszym blaskiem téj uroczystości, nie jestże ta obecność okazująca, że w téj okoliczności testament pozostał ważnym kiedy testujący żył jeszcze: dum vivit qui testatus est (Hebr. IX, 16—17). Oby go Bóg długo zachował miłości dawniejszych i nowych synów! (Mowa tu o arcybiskupie paryzkim, Guibert, który był przedtym biskupem w Tours).

Do gorliwości pasterzy przyłączyła się hojność, powiedziałbym, święta rozrzutność rodziny, która pokazała, że wyżéj ceni aureolę swéj Błogosławionéj od świetności swego herbu i książęcej korony: rodziny która z dawien dawna miała zaszczyt służenia nie mniéj Wierze jak ojczyznie, a któréj imie szanują nasze kościoły francuzkie, mianowicie zaś kościół w Tours.

Dawno już pewien pisarz duchowny winszował rodowi de Maillé, iż jest młotem kacerstwa. Za przyczyną świątobliwéj plemienniczki nie przestali i nie przestaną nigdy być wiernemi wielkim sprawom i naukom będącym tych spraw puklerzem.

Powtarzam więc, uczczenie doszło do najwyższéj świetności, teraz przyszła koléj na proźbę. Cześć nasza nie potrzebuje, a raczéj nie ma prawa być bezinteresowną wśród tak wielkich doświadczeń: nunc ergo ora pro nobis, quoniam mulier sancta es. O tak błogosławiona Joanno Maryo! byłaś niewiastą szczytnéj świątobliwości, jak to pokrótce wykażę. Aże świątobliwość Twoja nadaje wielką potęgę Twemu wstawieniu się, upraszać go będziem z ufnością w smutnym położeniu obecnym i Francyi i Kościoła.

I.

Chcąc przedstawić szczytną świątobliwość Joanny Maryi de Maillé, potrzebaby mi tu rozpocząć całkowity jéj panegiryk. Otóż nie jest to moim zamiarem ani zadaniem. Inni, i to zdolniejsi odemnie, w całéj objętości ten przedmiot wyczerpną. Co do mnie tyle tylko wypowiem, aby usprawiedliwić głównemi cechami téj pięknéj duszy i świętego żywota wielkie zaufanie, które chcę wam natchnąć w jéj przyczynie.

Wedle nauki Ksiąg świętych, najmilsi Bracia, być świętym, jest to przedewszystkim być oddzielonym: sanctus, id est, separatus, segregatus. (Hebr. VII, 26). Bóg jest świętym w najzupełniejszym słowa tego znaczeniu dla tego, że jest najzupełniéj oddzielonym od wszystkiego co nim nie jest. Świętość, mówi jeden z naszych wielkich teologów, jest niejako przybytkiem tajemnym i ukrytem natury Boskiej, zamkniętéj w sobie, czystéj od wszelkiego stosunku z stworzeniami; (Thomassin. de Verbo Incarn. L. VI. 7). Otóż jednocześnie gdy świętość Boga oddziela go i podnosi nad wszystko, samo prawo jego istoty i wola Jego miłości przybliżają i uobecniają wszystkiemu: tak, iż Wielki Apostół nie był w sprzeczności z samym sobą, gdy wyrzekł: iż Bóg zamieszkuje w świetle nieprzystępnym dla ludzkiego wzroku (I. Timoth. VI, 16), a że jednakże nie jest dalekim od każdego z nas. (Act. XVII. 27.)

Stósownie do tego najdoskonalszego wzoru świętość stworzona odznacza się tą dwojaką własnością; a gdy się właśnie przypatruję postaci świętéj niewiasty, będącej dziś przedmiotem méj nauki, najwięcéj mnie uderza, ile przez wszystkie dni swego życia doczesnego była oddzieloną od wszystkiego i przytomną wszystkiemu. O ile świątobliwość Jéj oddalała Ją od świata, o tyle skutki téj świątobliwości oddziaływały na świat: podobna do pochodni gorejącéj, która im wyżéj stoi, tym pewniéj wszystkie części mieszkania oświeca.

Do jakiego stopnia Joanna Marya wedle nauki Apostoła Jakóba świętego, trzymała się téj nieskalanéj przed Bogiem religii zależącéj na zachowaniu się od wszystkich plam wieku (Jac. I. 27.); do jakiego stopnia unikała zwyczajnych ścieszek światowéj i nizkiéj pozorności, aby iść drogami trudnemi (Ps. VVI. 4.) i upoić się głupstwem Krzyża: tego nasza wytworność dzisiejsza nie pojmie, a nasza osłabiona wiara chętniej upatrywałaby w tém powód do zgorszenia, aniżeli do zbudowania. A jednak zbawienną jest rzeczą, ażeby te wielkie przykłady, które są dowodem silnego rozwinięcia łaski i nauki Ewangelicznéj w niektórych wybranych duszach nie były przed nami ukrytemi. Im niedołężniejsze jest nasze pokolenie do podniesienia się po nad cnoty zwyczajne lub średnie, tém więcéj poznawać trzeba rękę Bożą w Opatrznościowym zdarzeniu, które oczom naszym przedstawia tak nadprzyrodzone cnoty. W miarę jak stawamy się niewolnikami porządku natury, potrzeba nam więcéj przypatrywać się wyższym zjawiskom porządku łaski. Joanna Marya była jedném z takich zjawisk. Streszczeniem Jéj długiego żywota, który po większéj części upłynął tu obok grobu śgo. Marcina, są słowa o tym świętym przez Sulpicyusza Sewera wyrzeczone: Extra naturam hominis videbatur (Sulpic. Sev. de rit. S. Martini): zdawał się być poza zakresem natury ludzkiéj. Natura Maryi de Maillé była zaiste odmienną od zwykłych. Dzieckiem jeszcze pełniła cnoty dzieciom nie znane. Bo jeżeli czułe nabożeństwo do

Jezusa i Matki Boskiéj, pobożność cicha i skupiona bywa często udziałem świętych młodzianków, wiadomo jest, iż surowość, wyrzeczenie się ducha ubóstwa, zamiłowanie pokuty i umartwienia nie zwykły tak rychło zakwitać nawet w ogrodzie najpiękniejszych dusz.

Cudowném też jest zjawiskiem ta dziewica jedenasto czy dwunastoletnia, w któréj ciało i duch zgodnie i doskonale dążyły już do Boga, a która tak postępowała w kontemplacyi Bolesnych Tajemnic Chrystusa, iż Matka Boska Bolesna z dzieciątkiem Jezus na ręku raczyła jéj tego winszować i w tym utwierdzić. Ukazała jéj się, trzymając w prawym ręku kadzielnicę pełną kropli krwi Zbawiciela, a łagodnie okadzając dziewicę, zdawała się ją skrapiać tą krwią najdroższą. Odtąd Marya de Maillé owionięta zapachem tego tajemniczego kadzidła, tym więcéj zasmakowała w słodyczach Męki Pańskiej, i życie jéj całe stało się z Apostołem zespoleniem z Krzyżem Chrystusa: Christo confixus sum cruci (Galat. II, 19).

Dziwicie się może, iż będąc tak ściśle zjednoczoną z niebieskim dusz Oblubieńcem, ta wierna służebnica ukrzyżowanego, mogła zawrzeć związki ziemskiego małżeństwa. Ależ Cecylia także poślubiła Waleryana; a w bliższych czasach naszéj Błogosławionéj, dziewiczy związek śgo Elzeara i śtej Delfiny, poddawał szlachetnym duszom niejako wzór do chwalebnego naśladownaia. Posłuchajmy słów Bossueta o najwyższym związku, który kiedykolwiek zawartym został: „Są to, mówi on, dwa dziedzictwa, które się łączą, aby się wzajemnie zachować na wieki; zdaje mi się, iż widzę dwie gwiazdy przybliżające się do siebie tylko na to, aby się ich światło zlało (Paneg. S. Joseph.). Kiedy dusze na takich wyżynach zamieszkają, niepodobno, aby tam nie znalazły Golgoty. Nazajutrz po weselnych godach widzimy Joannę przykutą przez miesiące i lata całe do łoża boleści. Powstaje z niego, ażeby czuwać przy małżonku swoim Robercie de Sillé, ciężko rannym w nieszczęsnéj bitwie pod Poitiers, który niezadługo ma umrzeć w skutku ciężkiéj niewoli. Odtąd młoda wdowa nie będzie się już na ludzkie sądy oglądać. Wzorem jéj do końca życia będzie ten, którego wkrótce barwy oblecze, ów Franciszek Seraficki, najgoretszy, najzapaleńszy i, jeżeli mogę z Bossuetem powtórzyć, najzapamiętalszy miłośnik ubóstwa, który kiedykolwiek istniał w Kościele.

Ażeby ją przysposobić do tego zupełnego wyrzeczenia Chrystus Jéj się ukazał przybity do Krzyża i prawą ręką tajemniczo dotknął i zamknął Jéj lewe oko. Odtąd już tylko patrzeć będzie okiem ducha, okiem wiary, okiem łaski. Wzroku jéj zabraknie do rzeczy poziomych. Wypędzona z zamku męża opuści nagle dom macierzyński; i przybędzie uboga, czasem nawet żebrząca w tym mieście Tours, lub też zamieszka pustelnią w lasach Champcherrier; znosząc wszystkie obelgi, wytrzymając wszystkie niedostatki, nie mając często przytułku, przerzucana z miejsca na miejsce, stająca się powodem zawstydzenia dla rodziny, któréj ustąpiła dziedzictwa swojego i dla któréj wyzuła się z wszelkiéj własności. A to zupełne wyrzeczenie, ta pogarda dobrobytu i szacunku świata trwały przez całe jéj życie, to jest, przez całe pół wieku po wyjście jéj z zamku Maillé. Żywot jéj pobożnie i uczenie spisany poda wam szczegóły równie budujące jak pouczające.

Dosyć tu wypowiedziałem, abyście tu zrozumieli, Bracia moi, jaka była w Maryi de Maillé ta pierwsza miara świątobliwości, to jest miara odłączenia: „Exite de medio eorum et separamini, dicit Dominus et immundum ne tetigeritis (II. Corinth. VI. 17). Przeto wynijdźcie z pośrodku ich i oddzielcie się, mówi Pan, a nieczystego się nie dotykajcie“. Nasza błogosławiona więcéj uczyniła, bo nietylko usłuchała przykazania, ale nadto radę spełniła. Opuściła nawet to, co pozwolone, i uniknęła stosunku z tym nawet, co było czyste i uprawnione. Ale że dusza ludzka odłącza się tylko od rzeczy poziomych, ażeby się ściśléj z Bogiem połączyć, wynika ztąd, że ukrywając się w Bogu i zlewając z nim, udział bierze w Jego przymiotach, wchodzi we wszystkie Jego upodobania i dążności; i tak, miłość będąca jednem i tem samem co świątobliwość, wyradza poświęcenie w téjże mierze co świątobliwość wyrzeczenia zdziałała.Nie myślcie więc, aby nasza Błogosławiona, pożegnawszy marne rozkosze świata zamknęła się była w samotnych uciechach samolubnéj duchowości. Zaiste, w tym żywocie mistycznym i kontemplacyjnym, większa część czasu poświęcona była Bogu, modlitwie, rozmyślaniu, pobożnym pieniom, długim nabożeństwom kościelnym, czytaniom duchownym, niestrudzonym słuchaniom słowa Bożego, rozważaniu Męki Pana Jezusa, wielbieniu Przenajśw. Sakramentu, czci oddawanéj relikwiom, staraniom około przystrajania ołtarzy i świątyń Pańskich. Wszystkie te godziny, które niewiasta światowa spędza na rozmowach, strojach, wizytach, zabawach, próżnowaniu, śnie, a może i grzechu, Joanna zajmowała ćwiczeniami wiary i pokuty. Ale nie bójcie się: zostawało jéj jeszcze więcéj czasu niż światowym niewiastom na dzieła miłosierdzia, na ratowanie ciała i duszy bliźniego, a nawet przy sposobności, na usługę spraw publicznych religii i ojczyzny.

Dzieckiem jeszcze będąc, umiała sobie odmawiać dla wyżywienia ubogich, obdzierać siebie dla ubrania swych towarzyszek. Jako małżonka, stała się wkrótce matką wszystkich sierót i potrzebujących w okolicy; i nieraz opowiadała z jaką radością ujrzała raz męża swego, godnego współzawodnika jéj miłosierdzia i innych cnót, powracającego do zamku, niosącego i prowadzącego trzech chłopczyków, których znalazł w opuszczeniu na rozstajnych drogach, a których wychowywała aż do ich śmierci.

Gdy owdowiała, widzicie ją po dniu spędzonym w kościele, przyciągającą wieczorem żebraków i kaleki do swego nędznego schronienia, oddającą im najniższe posługi, usługującą im osobiście; widzicie Ją poświęcającą się chorym w szpitalu, opatrującą rannych cudowną maścią, obmywającą i leczącą trędowatych, odwiedzającą i czasem uwalniającą więźniów, otrzymującą nawrócenie a czasem i ułaskawienie skazanych na śmierć, zwracającą na dobrą drogę jawnogrzesznice, ratującą rodzące niewiasty, i pielęgnującą niemowlęta, które miłowała z macierzyńską czułością. Nadto, potrzeby w wyż-

szym porządku rzeczy, pobudzały gorliwość i zwracały uwagę naszéj Błogosławionéj. Obdarzona bystrym umysłem, stałą pamięcią i rzadkiem wykształceniem, pragnęła wielce, ażeby kapłani świecili nauką; i w tym celu, o ile to było w Jéj mocy, wspierała szkoły, gdzie tę naukę zaczerpnąć mogli. Chciwa słowa Bożego, nienasycona kazaniami, miała sobie za obowiązek zajmować się wszelkiemi sposobami tymi, którzy pełnią to posłannictwo trudne i pracowite. Jéj wstawienie się w tym względzie tylekroć skutecznym było, tak nadzwyczajne i szybkie wydało skutki, że stało się przysłowiem wśród robotników w winnicy Pańskiéj: przeszło w zwyczaj wzywać Maryą de Maillé jako ostatnią ucieczkę zakłopotanych mówców lub kaznodziei, zapóźnionych w przygotowaniu swych nauk.

Wyżéj jeszcze wznosiły się jéj zadania. Dwie sprawy nierozłączne, ciężkie podówczas ponosiły klęski. Francya pokutowała za swoje grzechy cudzoziemskim najazdem, a źle wykonane warunki uciążliwego traktatu zostawiały ją na pastwę strasznéj niedoli. Z innéj strony Kościół przechodził jednę z najcięższych prób w dziejach swoich: Papieztwo po długim wygnaniu z Rzymu niepewnie się ważyło pomiędzy kilkoma głowami: a tak z rozdwojenia sumień wynikła owa wielka schisma Zachodu, tak opłakana dla religii i obyczajów. Dusza Joanny de Maillé była zanadto Chrześciańską i Francuską, ażeby obojętną pozostać na cierpienia raniące jéj serce w najdotkliwszych uczuciach. Dla tak wielkich celów nie zawaha się opuścić swego ukrycia. Zaniesie ona pokornie, lecz z odwagą rady swoje książętom tego świata, którzy zawierzyli jéj świątobliwości, i u niéj światła zaczerpnąć pragną. Zobaczycie ją w Tours, w Angers, u króla i królowéj Sycylijskiéj, Ludwika Andegawenskiego i Maryi Bretońskiéj, których syna do chrztu podaje i w Paryżu na dworze Karóla VI i Izabelli Bawarskiéj, — a krótki jéj pobyt na dworze i częste konferencye z monarchą, zostawią ślady w zbiorze królewskich wyroków. Bóg jeden wie co jéj zostało objawionym, co w duchu proroczym powierzyła królowi o przyszłości Francyi. Ale to co zrobiła, co przepowiedziała, zasługuje na wzmiankę w dziejach Kościoła. W nagrodę czynności, którą rozwinęła, tylu processyj i publicznych modlitw, które ustanowiła, objawionem jéj było blizkie uspokojenie zaburzeń w łonie Kościoła za wyborem Papieża z zakonu śgo Franciszka. I w istocie Aleksander V za pomocą powszechnego Soboru chwalebnie przysposobił ostateczny powrót do jedności.

Czyż nie słusznie powiedziałem, Bracia moi, że oddzielając się od świata, odłączając od wszystkiego, nasza Błogosławiona została jednak przytomną wszystkiemu, i że jéj czyny i wpływy szeroko oddziaływały? A ponieważ taćjest podwójna cecha świątobliwości, wynika ztąd, iż Joanna Marya de Maillé była zaprawdę świętą niewiastą. Głos ludu uznał ją za taką czterowiekowem uczczeniem. Głos Kościoła po sumiennym śledztwie uprawnił głos ludu. W skutek wyroku Stolicy Apostolskiéj cześć oddawana błog. Joannie Maryi, odtąd jest liturgicznie zaprowadzoną w naszym kapłańskim roku, a imię Jéj autentycznie zapisaném w naszym martyrologium. Jeżeli nasze publiczne hołdy potrzebowały usprawiedliwienia, uczyniłem to teraz. Szczególnie zaś ufność waszę pragnąłem rozbudzić. Nie pozostaje nam, jak tylko powtarzać: „nunc ergo ora pro nobis, quoniam mulier sancta es. Udzielcie mi jeszcze uwagi waszéj na kilka krótkich chwil.

II.

Nic się przypadkiem na świecie nie dzieje, Bracia moi, zwłaszcza zaś zdarzenia w porządku wiary mają donośność obliczoną i przeznaczoną z góry. Jeżeli więc szczególna opatrzność czuwająca nad Kościołem a zwłaszcza nad Kościołem we Francyi, dozwoliła na taki powrót do życia, rzecby można na tak głośne podniesienie pamięci mogącéj być z czasem zatartéj, niewątpliwie to dla tego się stało, że ztąd wypłyną dla nas korzyści duchowne i doczesne, łaski obfite tak dla społeczeństwa jak dla każdego z osobna. Zastanówmy się razem do jakich próźb i ufności upoważnia nas cecha właściwa świątobliwości błogosławionéj Joanny Maryi de Maillé, jako i rodzaj miejscowości, w któréj się ta świątobliwość objawiła; a zatém jakie mogą i mają być owoce praktyczne téj wielkiéj religijnéj manifestacyi.

Jeżeli wrócimy do drugiéj połowy XIV a początku XV wieku, znajdziemy tam obok wielkich zbrodni i wielkich klęsk, które niestety! aż nadto do obecnych są podobne, wielkie cnoty i wielkie zasoby, na których nam dziś nie staje. Natura ludzka, natura upadła nie była lepszą wtedy; ale wiara, nauka Ewangelii większy wpływ wywierała na duszach i narodach.

Istniały więc, tak dla duszy jak dla ludów, środki i sposoby podźwignienia, którychby nam odzyskać potrzeba. Mówmy najprzód o duszach.

Ubiegłe pokolenia miały nad nami niezmierną wyższość, a nią była pamięć i uszanowanie odebranego chrztu świętego; innemi słowy, zachowanie wiary, wiary będącéj korzeniem łaski, tak jak łaska jest korzeniem i zarodkiem Chwały. I wtedy podobnie jak dzisiaj, życie bywało nieraz burzliwe, a rozpasanie namiętności strasznie gwałtowne. Ale po ogólnym rozbiciu, wiara zostawała jako filar zbawienia, ta wiara głęboka, z któréj wnet tryskała modlitwa, a za modlitwą pokuta, pokuta surowa, ofiarna, obfita w natchnienia i uczynki święte. Nie zapominajmy nigdy, że wiara jest fundamentem w nas przez chrzest święty założonym. Nam to przypada zbudować na tym fundamencie gmach naszéj doskonałości. Szczęśliwy, który do téj budowli użyje tylko złota, srebra i drogich kamieni, to jest uczynków nadprzyrodzonych i zasługujących na niebo! Ale jeśli słabość naszego nędznego przyrodzenia domięsza marne i zapalne materyały jak drzewo, siano i słomę, nic jednak straconem nie będzie, byle fundament pozostał. Wiara bowiem jest matką żalu, a żal wiarą natchniony znajdzie zawsze łaskę u Boga. Ogień sprawiedliwości Bożéj w czyścu, ogień cierpienia i doświadczenia w tym życiu wypali te nieczyste matery-

ały, te upadki istotne, ale przebaczenia godne, te grzechy cięższe i jeszcze nie odpokutowane, chociaż sakramentalnie rozgrzeszone.

Będzie więc utrata i szkoda w tém budowaniu i detrimentum accipiet; człowiek jednak zbawionym będzie, ipse autem salvus erit (Corinth. III, 15). Zbawionym będzie, ponieważ fundament którym jest Chrystns, pozostał niewzruszony. I że za pomocą obfitych łask odkupienia, które Kościół do dusz stósuje „nie masz żadnego potępienia tym, którzy są w Chrystusie Jezusie; którzy nie wedle ciała chodzą.“ (Rom. VIII, 1).

Sobór Watykański, z początku zaraz i na czele pierwszéj swojéj pracy, oznaczył główną przeszkodę zbawienia dla spółczesnych. Tak zaiste! co dziś mnoży dusz zatratę, co piekło zaludnia więcéj niż w innych epokach, jest to ów systemat zbyt rozpowszechniony racyonalizmu, lub naturalizmu, który stawiając się w zupełnéj opozycyi z religią chrześciańską jako objawioną, wszelkich sił używa do wypędzenia Chrystusa Pana i Zbawiciela naszego tak z umysłu ludzi, jak z życia i obyczajów ludów, celem założenia tego, co zowią panowaniem czystéj natury lub rozumu. Tam zaś, gdzie posiew naturalizmu dosięgnął, życie chrześciańskie zostało do źródła wysuszonem, do gruntu zniszczonem. Jest to zupełna niepłodność w porządku zbawienia: scribe virum istum sterilem (Jerem. XXII, 30).

Najmilsi Bracia, powtarzam Wam, iż postać błogosławionéj Joanny Maryi de Maillé, wracając pod oczy nasze, staje się dla każdego z nas lekarstwem na tę chorobą naturalizmu, któréj zaraza, dotyka niestety te nawet dusze, których ogarnąć nie zdoła. Tutaj bowiem wszystko jest nadprzyrodzonem, wszystko naznaczonem cechą łaski zwyciężającéj naturę, a wiary przewodniczącéj rozumowi, tu piętno ducha aż na ciało się rozciąga. Z tego obrazu, z tych relikwii, wypływa moc i woń podnosząca, oczyszczająca, uduchowniająca; to uczucie nas porywa w wyższą, lepszą i zdrowszą sferę. Źródła naszego chrztu znów się rozbudzają; życie nadprzyrodzone znów płynie, zdolności chrześciańskie nam są wrócone, i z dusz naszych tryskają wody wyskakujące ku żywotowi wiecznemu.

Otóż najmilsi Bracia, jeśli sam widok naszéj Błogosławionéj, jeżeli proste czytanie jéj żywota wydaje w nas tak potężne skutki: czegóż nie dokaże jéj modlitwa, jeżeli uprosimy jéj przyczynę u Boga? Jest to bowiem nauka ogłoszona przez teologów, a stwierdzona ufnością i doświadczaniem ludów, że moc udzielona Świętym Pańskim odnosi się szczególnie do łask i cnót, któremi się odznaczali. Ty więc, błogosławiona de Maillé, w któréj umysł chrześciański i ziarno wiary w tak szerokiem znajdowały się rozwinięciu, uproś u Chrystusa Pana, aby w nasze serca przelał część téj miary tak obfitéj, pełnéj, wezbranéj Twojéj. Nunc ergo ora pro nobis Deum, quoniam mulier sancta es.

Ale przyznajmy, najmilsi Bracia, że pomimo teoryi, któréj nigdy Kościół nie przyjął ani nie przyjmie, lud zawsze będzie niebezpiecznie wystawionym na tę zarazę naturalizmu w krajach, gzie ów naturalizm przyjętym będzie jako stan normalny i uprawniony instytucyi i stowarzyszeń publicznych. Czyż który z nas potrafi odłączyć się od otaczającéj go atmosfery? A wreszcie czyż instytucye i społeczeństwa odmawiając Bogu czci, któréj się od nich spodziewa, nie wywołują pocisków Jego sprawiedliwości i oburzenia?

Odkąd większość narodów wróciła na łono Kościoła, porządek nadprzyrodzony tak samo obowięzuje je jak i pojedyńcze osobistości. Prorok nazywa narody usuwające się od tych obowiązków „narodami odstępnemi, Gentes apostatrices:“ odstępnemi, mówi Pan, które odstąpiły odemnie i sami i ojcowie ich przestąpili przymierze moje aż do dnia tego: gentes apostatrices quae recesserunt a me: ipsi et patres eorum praevaricati sunt pactum meum usque ad diem hunc (Ezech. II, 3). Uważcie, Bracia moi, że ani w starożytnych czasach, ani w nowożytnych, żaden inny naród nie wyznawał tego ateizmu spółecznego, pokrytego nazwą niekompentencyi lub neutralności religijnéj; żaden inny naród nie wykonał podobnego legalnego zerwania z Bóstwem, lub z objawionym porządkiem rzeczy: „Słuchajcie mówi Pan, słuchaj domu Jakubów i wszelkie rodziny Izraelskie, cóż złego ojcowie wasi we mnie znaleźli, żeby się podobnie oddalić odemnie: Quid invenerunt Patres vestri in me iniquitatis, quia elongaverunt se a me?” Postanowiłem was w najpiękniejszym po niebie królestwie, rozmnożyłem dla was dary i owoce najdoskonalsze. Dla tego wejdę w sąd z wami i bronić będę sprawy mojéj przeciwko synom waszym. Przejdźcie na wyspy Cethin i spojrzyjcie, co się tam dzieje: poślijcie do Cedar i patrzcie uważnie, co tam robią; a powiedźcie, czy się kiedy coś podobnego spełniło? Et videte si factum est hujusmodi; czy kiedy naród zaparł się Bogów swoich? a jednak oni nie są Bogami: et certe ipsi non sunt dii.” Zaiste, Bracia moi, Prorok nie chce powiedzieć, iż narody czczące Bogów z drewna, kamienia lub mięsa, miały być chwalone za wytrwałość w swych błędach. Ale wśród tych błędów dają nam naukę, którą nam Pan zauważyć każe. U nich religia miała zawsze prawa publicznie przyznane i poświęcone. W ich oczach pogardzanie Bóstwem było zawsze zbrodnią, a budowanie miasta bez Boga, szaleństwem. Idąc za znanym wywodem uczonego Pic de la Mirandola, wiem, że szatan zadowolony przyjmowaniem ich hołdów w postaci bałwanów, nie miał już tyle potrzeby wstrząśnienia w umyśle ich mędrców i prawodawców owych prawd pierwotnych, które chrześciańskie plemiona nadużywające światła i obfitszych łask, zapoznały. Ale cóż za zawstydzenie, co za zbrodnia i klęska dla nas i dla pokoleń łacińskich, żeśmy się stali jako narody bezbożniejszymi od heretyków i pogan! Obstupescite coeli super hoc et portae coeli, desolamini vehementer! Zdumijcie się niebiosa nad tém, a bramy jego spustoszcie się bardzo. (Jerem. II. (XIII.

O Francyo! gdyby miasto być narodem uprzywilejowanym i przybranym Chrystusa byłaś ludem niewolniczym Mahometa imię trzykroć święte Boga nietrudno

i co chwila wracałoby na twoje usta. Jeżeli, miasto być Chrześciańskim narodem i starszą córką Kościoła, schylałabyś czoło pod rózgą ukoronowanego potomka Focyusza; gdybyś żyła pod przykrem berłem swych zwycięzców niemieckich lub twych sąsiadów angielskich, nicby cię nie kosztowało wzywać w twych mowach i publicznych aktach Zbawiciela świata, i powoływać synów swoich do stóp ołtarzy Ojczyzny, celem składania uroczystych dziękczynień Chrystusowi. Dziś tobie przynależy, o Francuzki ludzie, ów straszliwy przywilej obojętności dla Boga, dla tego, że jest Bogiem żywem i prawdziwym, i opuszczania Kościoła dla tego, że jest prawym Kościołem Chrystusa! Ty jeden masz smutną odwagę wydawania sobie samemu świadectwa zadowolnienia w godzinie, w której ręce z któremi i dla których niestety walczyłeś, a które zabrały nagrodę krwi twojej i waleczności, pod twoimi oczami dokonywają zburzenia odwiecznego fundamentu religijnego tego wielkiego gmachu, którego Francya była najsilniejszym filarem, a który się zwał Chrześciaństwem.

Takie jednak zapomnienie, takie zapoznanie praw Bożych,nie może na bezkarność liczyć. A ponieważ nasze religijne błędy nigdy tak daleko się nie posunęły, nigdy też tak głębokie i tak trudne do powetowania klęski na nas nie spadły. Nazajutrz bitwy pod Poitiers, gdzie rannym został małżonek Maryi de Maillé, kiedy ambicye i osobiste intrygi wyzyskiwały i przedużały tak jak dzisiaj wydalenie monarchy, a kłótnie i zatargi wywoływały coraz to nowe najazdy i dalsze rozbiory, dzieje odsłaniają mi jednak w usposobieniu narodowém warunki żywotności i rękojmię uzdrowienia. Trwały wtedy obyczaje wiary, których już dziś nie znamy. Cóż to były za czasy w porównaniu z naszemi, kiedy wieczerza po walce zgromadziwszy zwycięzców i zwyciężonych rozpoczynała się błogosławieństwem stołu, a kończyła dziękczynieniem; kiedy nazajutrz ze wschodem słońca, i to w dzień powszedni, zwycięzcy i zwyciężeni zanim się rozeszli, pobożnie słuchali Mszy świętéj na polu wczorajszéj walki! Wted-, pomimo ogromnych zbrodni ukaranych ogromem nieszczęść, zasady chrześciańskie były jeszcze zasadami od wszystkich przyjętemi, a na fundamencie tych zasad, porządek mógł wrócić.

O Francyo, dopóki wyznawałaś Boga przed ludźmi, dopóki broniłaś sprawy Chrześciaństwa na świecie, Bóg ci świadectwem za świadectwo oddawał; po większych upokorzeniach, rychło podnosiłaś czoło, i pozostawałaś narodem wybranym, któremu się pierwsze miejsce wszędzie należało. Ale skoro porównam przeszłość z teraźniejszością, co za smutna odmiana mnie uderza! Peccatum peccavit Jerusalem; propterea instabilis facta est. Jeruzalem opuściła Boga, odstąpiła od swego posłannictwa między ludami, i dla tego ostać się nie może; a tak chwiejąc się z upadku w upadek, z przepaści w przepaść, z klęski w klęskę wpadając, daremnie chce odnaleść warunki równowagi i ustalenia: Peccatum peccavit Jerusalem, propterera instabilis facta est. Wszyscy, którzy ją chwalili, teraz na widok jéj upokorzenia litują się nad nią lub pogardzają nią: omnes qui glorificabant eam, spreverunt illam, quia viderunt ignominiam ejus. I samo Jeruzalem wzdychając i drżąc musiało się cofnąć wtył, w miejsce, które jéj się nie należało: ipsa autem gemens, conversa est retrorsum. (Thren. I. 8). Zważając ogrom swego upadku, głębokość przepaści, w którą popadła, ledwo że sobie nie powtarza: Zemdlała siła moja: podał mnie Pan w rękę, z której nie będę mógła powstać: infirmata est virtus mea; cedit me Dominis in manu de qua non potero surgere. (Thren. XIV).

Tak się żaliło Jeruzalem, a jednak powstało. Nawróćcie się synowie nawracający się, a zléczę odwrócenie wasze: convertimini filii revertentes, et sanabo omnes aversiones vestras. (Jerem. III. 22).

Francya króla Jana i Francya Karola VItego zwyciężona pod Crécy i Azimont, po dwa razy widziała swe porażki zamieniające się na tryumf, a ostateczność jéj nieszczęść stającą się początkiem powodzeń bez liku. A czyżby Francya dzisiejsza po trzech wiekach wspaniałéj i potężnéj jedności miała zwątpić o sobie, o odzyskaniu swéj przewagi i całości? O błogosławiona de Maillé! z wysokości niebios podmij się znów odważnego posłannictwa, które przystoi niewiastom twego pokolenia. Odezwij się znów do uszu, do umysłu i serca, nie mówię już monarchów (bo gdzież ich dziś szukać?), ale wszystkich tych, którzy wpłynąć mogą na losy narodu. Powtarzaj to, coś nieraz mawiała, co Dziewica Orleańska po tobie głosiła: Francya jest królestwem Chrystusa Pana, i że imię Jego przez nią wzywane będzie nieomylnie imieniem zbawienia.

Co do nas, o szlachetna służebnico Chrystusa, powtarzamy modlitwę, którą Ci niegdyś przesłał król Cypryjski w swoim i małżonki swéj, Karoliny de Bourbon, imieniu. O tak, my także, pomimo tylu klęsk i wojen, wierzemy, że nas Bóg jeszcze kocha, i że nas karze raczéj w miłosierdziu, niż sprawiedliwości. Dla tego uciekamy się do ciebie, ażeby twoje modlitwy tak godnę wysłuchania przychyliły wolę Boga ku przebaczeniu, i ażeby raczył nas sądzić nie wedle nadmiaru naszych grzechów, ale wedle nieskończonéj Jego miłości i litości nad stworzeniami swemi.“

Nareszcie, drodzy Bracia, Francya dziś nie tylko cierpi na wewnętrzny rozkład, ale jeszcze w skutku innego złego większego jeszcze, którego była wspólniczką, a padła ofiarą. Ojczyzna nasza, nietylko jest podzielona, ale nadto pozbawiona głowy. „Mężczyzna, mówi Paweł święty, jest głową niewiasty, a głową męża jest Chrystus“. Podobnież mówię: Francya jest głową świata chrześciańskiego, co znaczy świata całego; ale głową Francyi jest Chrystus i jego namiestnik Rzymski Biskup. Dla tego to, korona spadająca z głowy Piusa IX, zarazem i z naszego spadła czoła.

Czyli zaś próby duchowne naszego czasu były cięższe od spółczesnych Joanny de Maillé? Dzięki Bogu, prawne następstwo Piotra nie jest dziś dla nikogo wątpliwem. Pius IXty jest szanowany, uwielbiany przez świat cały, a sameż nieszczęścia jego podnoszą go w oczach wszystkich. Nietylko osoba Papieża nie jest powodem sporu, ale najwyższy przywiléj jego władzy na zawsze zwycię-

żył różne nauki zrodzone lub rozpowszechnione w zamęcie owéj smutnéj schyzmy Zachodu. Aleć z innéj strony, społeczeństwo chrześciańskie doznało stratę i przechodzi klęskę, któréj wtedy nie zaznało. Z wyjątkiem chwilowéj przewagi trybunów ludowych Rzym nawet w nieobecności Papieży, nie przestawał być stolicą niepodległą królestwa Chrystusowego, wolnem i stołecznem miastem kościelnego państwa. Dzieło Opatrzności wieków i Boga samego nie było więc naruszone, a węgieł gmachu Chrześciaństwa zostawał na swoim miejscu. Zamach, na który dziś patrzymy, i którego wina po większéj części na nas spada, nie był wówczas dokonany.

Widzisz więc, o błogosławiono Joanno, że nasze obawy i smutki dorównywają twoim. Widzisz, że idąc za twoim przykładem, odnawiamy nieustannie po kościołach, kollegiach, klasztorach i miejscach świętych, ciągłe modlitwy, publiczne błagania, processye itp., celem uproszenia końca nieszczęść papieztwa, które są nieszczęściem całego świata. Przedstawiajże Bogu nasze modły, westchnienia i jęki. Ach! teraz co zgłębiasz twarzą w twarz tajemnice Boże, obyś się ku nam nachyliła, zaręczając jak niegdyś owemu przeorowi Kartuzów, iż wkrótce oglądać będziemy pokój Kościoła. Byłby to zarazem najprzedniejszy zadatek i rękojmia powrotu pokoju i szczęścia dla Francyi.

Albowiem darmo byłoby inaczéj twierdzić i dowodzić. Francya należy do téj konstellacyi ludów łacińskich, do tego systematu planetarnego, którego Rzym jest słońcem i środkiem. A dopóki ten środek, to słońce nie wróci do dawnego stanowiska, dopóty i Francya straciwszy równowagę, pozostanie ciałem błędnem i chwiejącem się w przestrzeni: aż nareszcie słońce, to jest Stolica apostolska: sole, id est, apostolico, luna, id est curia romana, i księżyc, to jest Kościół Rzymski, nie mogąc już wolne wydawać światło, gwiazdy najświetniejsze z nieba spadną, i oto nadejdzie koniec.

Po raz ostatni jeszcze powtarzam, iż błagać, prosić, pragnąć doczesnego zwycięztwa Rzymu, jestto zarazem prosić o zwycięztwo Francyi. Za twoją przyczyną, Błogosławiona, jedno i drugie otrzymamy. Zanosząc sama do stóp Boga głos tych Pasterzy, tego duchowieństwa, tych rodzin połączonych z twoją węzłami krwi i przyjaźni, nareszcie tego mnóstwa ludu wszelkiego wieku i stanu, pozyskasz nowe prawa do naszéj miłości, wdzięczności i zaufania; a poznawszy uczciwszy i ukochawszy cię, o ile będzie w naszéj mocy tu na ziemi, chować będziem nadzieję spotkania się z tobą w téj chwalebnéj zawsze ojczyznie, w Kościele wiecznie tryumfującym przez wszystkie wieki wieków. AMEN.

Książę Jerzy Lubomirski.

(Nekrolog.)

(Dokończenie.)

Rok 1848 jak stanowił niewątpliwie przełom w naszym stuleciu, tak w życiu Jerzego Lubomirskiego rodzaj kryzys duchowéj. Nie dla tego, aby miał on w czemkolwiek się zmienić, inny obrać kierunek, utracić coś z potęgi umysłu, gorącości serca, aby miał inaczéj odtąd na świat patrzeć i odstąpić, albo zmienić, choćby zmodyfikować jedno uczucie, jedną zasadę lub przekonanie. Nie, stokroć nie, jak pięknie wczoraj nad grobem jeden z mowców powiedział, że wśród powszechnéj chwiejności, on przedstawia nam wierność zasad, wierność przekonań i wierność przyjaźni. Cokolwiek ukochał w latach młodzieńczego zapału, to wiernie miłował aż do grobu, cokolwiek wyznawał u kresu swojego szczytnego żywota, to żyło w nim i płonęło od młodości z równą zawsze siłą, czemu się oddał na służbę to oddał się cały i temu służył mimo zmieniających się prądów niezmiennie do końca, choćby w téj służbie miał zostać sam i wszyscy go odbiegli. Nie porównamy go z hrabią Henrykiem z „Nieboskiéj Komedyi,“ bo choć szaniec ten, na jakim stał możnaby nazwać szańcem Św. Trójcy, nie bronił on stanu ani przywileju, nie zamykał się tylko w przeszłości, któréj był wiernym, ale stał na wyższym szańcu chrześciańskiéj idei, na tém co góruje i nad przyszłością i dla wszystkich ma miłość i sprawiedliwość. Zgoła, w tym rycerzu o hetmańskiéj postaci był wyznawca, co choćby świat się walił w gruzy i wszystkie potęgi piekła się sprzymierzyły, on nieodstąpiłby Kościoła, nieodstąpił narodu, nie wyparł się tradycyi, nie wyparł uczuć swych i swoich zasad, bo jemu w wszystkich stosunkach społecznych, politycznych i cywilizacyjnych jedno tylko brzmiało słowo: Galileae vicisti!

Książę Jerzy wśród zastępu wyniosłych duchów, jakie go otaczały, sam jeden może stanowił wyjątek, że fale wieku odbijały się o jego spiżową postać, o pierś z granitu i o serce kryształowéj czystości, że zagłębiając się w wszystkie teorye, jakie ten wiek w wielki chaos idei zakłócał, trwożliwie nie odwracając się od tego co mogło być niebezpieczeństwem dla wiary religijnéj lub wiary politycznéj, owszem staczając bój wewnętrzny, pozostał Jerzym Lubomirskim, to jest tą indywidualnością, w któréj w dziwnie piękną harmonią zlewały się akta wiary katolickiéj, skarby uczuć narodowych i wszystko to co z dwóch tych źródeł płynąc, ubogacić może tak przestronny umysł i głębokie serce. A wiązało się to wszystko w téj dobroci, która jest zarazem miłością bliźniego i najwyższą prostotą prawdziwie chrześciańskiéj duszy. Dla każdego dostępny, bo każde cierpienie było mu bratniem i dodajmy, że każdemu pomógł, bo każdego rozumiał i troskę podzielił. A to bądź co bądź daje wpływ a żal powszechny, nie przesadzamy tu wyrażenia, był najsilniejszym tego dowodem.

Ale niezmieniony, niezachwiany wstrząśnieniem, przebył Lubomirski w r. 1848 kryzys, wstąpił w inną fazę, bo z epoki młodzieńczych uniesień przeszedłszy przez czwilę czynu, doszedł do zupełnéj równowagi, zdobył jeden z największych darów, spokój. Powiedziećby można, że to co przedtém gorzało w jego duchu, to następnie się skrystalizowało. Takim już raczéj granitowym niż wulkanicznym, po przebyciu ciężkiéj choroby podążył jeszcze na sejm kromieryżski, takim powrócił do kraju, gdy w płonących od granatów miastach zakończyła się tragikomedya 1848 r.

Odwrotnie jak w naturze, w polityce ciężka atmosfera zwykła przychodzić po burzy. Taka ciężka atmosfera reakcyi militaryzmu zapanowała nad całą Europą, nad monarchią rakuską i nad naszym krajem. W takich chwilach zwykli ludzie ze stanu gorączki wpadać w nagłą apatyą: przed chwilą jeszcze gotowi podzielać największe szały, teraz zdolni wyprzeć się najszlachetniejszych zasad i dążeń. Książę Jerzy, ten istny pogromca radykalizmu, walczyć teraz musiał z obojętnością, i jak wpierw wstrzymywał, teraz podniecać słabnące tętno życia narodowego. Gdy pole politycznego działania zamkniętem zostało, gdy liberałów na barykadach zastąpiły liberały przy szpadach i w mundurach ministrów — dla Polaka monarchisty, dla miłośnika wolności i porządku, dla patryoty polskiego i federalisty rakuskiego, dla katolika i słowianofila nie było miejsca.

Chciał się teraz zamknąć w pracach naukowych, dźwigając spuściznę kuratoryi Zakładu imienia Ossolińskich i będąc dziedzicznym panem bogatego muzeum Lubomirskich. Pewnego poranku przyszli żandarmi pod wodzą urzędnika z namiestnictwa, i prawnego opiekuna skarbnicy narodowéj wydalili z Zakładu. Do tego czynu użyto pozoru, że ks. Henryk Lubomirski przyjmując kuratoryą dziedziczną z rąk Maksymiliana Ossolińskiego, zobowiązał się ustanowić ordynacyą przeworską i związać ją w jeden fidei-komis z kuratoryą. Ks. Henryk nie zdołał jednak przeprowadzić ustanowienia ordynacyi. Syn jego przez długie lata i wśród ciągle zmieniających się systematów z usilnością i wytrwaniem cechującem jego charakter pracował nad przeprowadzeniem ordynacyi i odzyskaniem kuratoryi, nie dla siebie, nie dla zaszczytu, a tém mniéj korzyści, bo kuratorya jest ciężarem, ale przez poszanowanie woli założyciela i przez to poczucie, że w Polsce rodziny są jeszcze ostatniemi instytucyami, że kuratorya dziedziczna stanowi poniekąd rękojmię dla Zakładu. W usiłowaniach tych spotykał się ciągle z podwójnemi zawadami. Rządy centralistyczno-absolutne czyli liberalne, Bach czy Giskra, zawsze były przejęte niechęcią dla potęgi społecznéj, jaka się mieści w znakomitych i zamożnych rodach. Niedozwalano przeto ks. Jerzemu ustanowić ordynacyi i wyszukiwano wszelkie trudności, gdyż majoraty to rzecz niepostępowa, bez ustanowienia zaś ordynacyi nie chciano oddać kuratoryi. Szczęściem, że Zakład był w dobrych rękach mężów naukowych i zdolnych do kierownictwa. Ks. Jerzemu chodziło tylko o zasadę, walczył o nią wytrwale przez dwanaście lat, bo za każdą zmianą ministerstwa potrzeba było zaczynać zachody od początku — aż wreszcie zwyciężył przed dwoma laty w skutek poparcia, jakie znalazł u monarchy.

Ciosy się mnożyły. Pogrzebał ks. Jerzy sędziwego ojca 1850, na jego rękach d. 24 lutego 1859 skonał najdroższy, najbliższy mu, a najwyższy i najpotężniejszy z duchów polskich Zygmunt Krasiński w Paryżu. Jerzy pielęgnował go w chorobie, a miał czułość matki, troskliwość siostry miłosierdzia i dzielność męża, gdy przyjaźń powoływała go do łoża boleści. Jak umiał umierać, patrzeliśmy na to świeżo z zbudowaniem i niemal powiedzielibyśmy z pociechą, bo widok takiéj śmierci, takiego tryumfu nad życiem. koi samę nawet rozpacz. Ale jak umiał, ten wielki chrześcianin zamykać powieki i grzebać drogich sobie, wiedzą najlepiéj ci, co go tam powitali u wnijścia do lepszego świata.

Krasiński na kilka miesięcy przed śmiercią, w czułym liście ustanowił Jerzego Lubomirskiego wraz z Cieszkowskim Augustem wykonawcami testamentu literackiego, im zwierzył te skarby, bodaj czy nieobfitsze od znanych, skarby ducha, co tem wznioślejszy był im był poufniejszy, i szersze i głębsze jeszcze otwierał horyzonty swoim najbliższym, niż ogółowi. Na rękach księcia Jerzego zgasł także w Paryżu jeden z najświetniejszych umysłów, jakie Polska w ostatnich czasach wydała, Roger Raczyński; zgasł, nie zostawiając po sobie prawie śladów tego, co genialny jego duch ogarnywał, co bogata jego wiedza zdobyła. Jeśli Krasiński, zawsze chrześciański, doszedł do najwyższéj zgody ideałów piękna z bezwzględną ścisłością katolicką, to Raczyński niekiedy ognistym umysłem zbaczający na manowce racyonalizmu, zawdzięcza Lubomirskiemu zupełne pojednanie z Bogiem i śmierć katolicką.

Mnożyły się krzyże im daléj w życie, mnożyły się zawody i ciosy serca; lecz czczość i próżnia nie mogła owładnąć téj duszy. Skołatany, spotkał ciche serce, co mało mu otworzyć wrota do innego życia, do życia rodziny. Może zapóźno, gdy pomyślimy, że książę Jerzy zostawia grono niedorosłych dziatek, on co tak bolał, że między pokoleniem a pokoleniem stoi mur oddzielający, co często mówiąc o śmierci, jedyną tylko wyrażał troskę osierocenia rodziny, może za późno wszedł w to nowe życie, poślubiwszy w roku 1854 Cecylią hr. Zamojską. Jak zwykł był mawiać biskup Łętowski, że biorąc żonę poślubia się zawsze nieco rodzinę, Jerzy Lubomirski w córce Andrzeja Zamojskiego poślubił niejako ród i dom jednego z najzacniejszych patryotów, dom szczeropolski, wszystkiemi cnotami chrześciańskiego życia napełniony, dom, że tak powiemy, w stylu starych dworów polskich, co były przybytkami dla matron i rycerzy, w których nie ma miejsca dla obczyzny, blasku lub czczych ozdób, ale co na granitowych stoją podwalinach.

To też, gdy na dom Andrzeja Zamojskiego spadły gromy, gdy go wywróciła burza, naród cały w przepaść pędząca, gdy z sterownika został tułacz, gdy dom zrabowany a rodzina rozegnana, Andrzéj Zamojski, ten żywy pomnik nieszczęśnar dowych, zamieszkał w domu zięcia. I stały obok siebie te dwie postacie, z których jedna jak dąb strzaskany piorunami, a druga jak pochodnia płonąca życiem.

Życie rodzinne nie wydarło księcia Jerzego życiu publicznemu, współzawodniczyły one wzajem, a jeżeli co ustępowało, to pewno nie obowiązki w obec kraju. Nie potrzebujemy mówić, jaką boleścią przepełniały serce ks. Jerzego wypadki 1863, których nieszczęsne przygotowanie, przebieg i następstwa ogarnął jego umysł od pierwszéj chwili. Czem rewolucya dla Polski, najlepiej mógł rozumieć najbliższy powiernik Krasińskiego. Dyplomatyczne mrzonki równie nie były zdolne oszołomić trzeźwego poglądu, chwytanie się środków niemoralnych, krępowanie sumień konspiracyą i przysięgami, skalanie rąk polskich chwytających się po raz pierwszy sztyletów, podziemna sprężyna kierująca ruchem: wszystko to raniło do głębi polskie jego serce. Nie brał też żadnego nawet pośredniego udziału w samobójczym porywie. Urządził tylko szpital w Przeworsku i pielęgnował rannych, podejmował zaś tych, których nieszczęścia wygnały z domów.

W życiu politycznem naszéj prowincyi czynny udział księcia Jerzego był krótki. Z uwag na wstępie naszego dziennika i z tego cośmy opowiedzieli o czynnościach w r. 1848, stanowisko polityczne zmarłego przedstawia się jasno. Był jednym z pierwszych propagatorów polityki polsko-ruskiéj, był monarchistą, i w federacyi, w wolnym związku ludów i sprawiedliwym rozdziale praw, zgoła w równowadze wszystkich składowych żywiołów widział jedyny ratunek Europy, jedyną możność przywrócenia prawa i wolności, jedyną drogę do skruszenia pęt zaborczością i przemocą nałożonych. Aglomeraty, centralizacye, równie mu były wstrętne, jak niwelacye i burzenie. Wybrany posłem z Rzeszowskiego przez okręg większych właścicieli w roku 1861 krótko posłował. Stanął na sejmie w obronie Rusi, któréj był obrońcą i miłośnikiem, w któréj kochał tę rozmaitość stwierdzającą tylko jedność narodowego organizmu, tak jak obrządek unicki stwierdza jedność Kościoła katolickiego. Znał złą wiarę pewnéj frakcyi, ale mawiał zwykle, że jéj powstanie jest naszą winą, że my w kwestyi ruskiéj oszukanymi być nie możemy, bo co damy Rusi to damy sobie, a tylko spierając się, powiększamy sztuczną przepaść. W rozwoju narodowym Rusi upatrywał przedmurze Polski od Wschodu. Z dziejów ojczystych najwyżéj czcił wyjątkowy w świecie fakt Unii. Jakże uradował się, gdy odkrył ślady tego połączenia i poszanowania rozmaitości w jedności, jakżeż gorąco zajmował się odnową kaplicy Śto krzyskiéj na Wawelu, jako najwymowniejszego pomnika zgody plemiennéj i religijnéj, kiedy w samém sercu Polski, na Wawelu była kaplica unicka wśród gotyku świątyni przyozdobiona bizantyńskiem malarstwem i napisami ruskiemi. Ruś też ponosi w Jerzym Lubomirskim równą stratę co Polska, bo on do obu plemion jednéj ojczyzny należał.

Powiedzieliśmy już gdzieindziéj, że drogi jego rozchodziły się z drogami, na jakie polityka sejmu wstąpiła. On lubił drogę szeroką i wytkniętą do naznaczonego z góry celu, pragnął, aby ten gościniec mógł zgodnie pomieścić wszystkie żywioły narodowe, żywioły porządku, mające poczucie obrony Kościoła i obrony tronu; Sejm rozszedł się z naturalnymi sprzymierzeńcami w monarchii, a po kardynalnym błędzie uchwały 2go marca 1867 zmuszeni już byliśmy chwytać się pół-środków i stać na niepewnym gruncie w targu z nieprzyjacielem, w nieufności z wspólnikami interesów autonomicznych.

Uchwałę 2go marca i jéj następstwa: utrwalenie się dualizmu, utrwalenie konstytucyi przez częściową reprezentacyą monarchii dla pewnych téż tylko części monarchii odbolał głęboko. Gdyby był został w sejmie, byłby głosował z Smolką, dawnym swym sejmowym kolegą, z którym téż mimo różnic wyobrażeń, wiązało go wspólnictwo kierunku politycznego.

Złożywszy mandat, zajmował się żywo sprawami publicznemi. Obdarzony znakomitą wymową, co czerpała siłę z gorącości serca, loiczności myśli, i zapału przekonań w wszystkich ważniejszych chwilach porozumiewał się z ludźmi politycznymi w kraju, badał sytuacyą w Wiedniu, gdzie miał dawne stosunki z ludźmi wszystkich niemal stronnictw. Szukał zawsze wyjścia z labiryntu polityki połowicznéj. Za ministerstwa Belcredego, Potockiego i Hohenwarta popierał całym swoim wpływem dążenia ugodne tak w kraju, jak w Pradze i Wiedniu.

Korona w poczuciu, że najpewniejszych ma zwolenników w szeregach opozycyi, często odznacza ludzi, co stają oporem chwilowemu systematowi rządowemu. Tak niespodziewanie zamianowanym został ks. Jerzy jeszcze za ministerstwa Beusta-Giskry parem monarchii. Zaszczyty nabyte nie miały dla niego uroku, żaden order lub wstęga nie przyozdobiły jego piersi. Tém mniéj przywiązywał wagi do nominacyi przypadkiem niemal nań spadającéj, a niedającéj mu możności skutecznéj obrony praw kraju lub praw Kościoła. Raz tylko korzystał z téj nominacyi, aby wejść do Izby i głos swój dorzucić przeciw zerwaniu konkordatu.

Pomiędzy bezprawiem szerzącem się dokoła, pomiędzy aktami gwałtu i przemocy najgłębiéj go oburzyła, najboleśniéj zraniła przemoc, co się targnęła na prawa Zastępcy Chrystusowego, na opokę Piotrową. Utrzymywał zawsze, że pomiędzy zaborem Rzymu a rozbiorem Polski jest bliskie powinnowactwo, utrzymywał daléj, że w téj czarnéj godzinie dziejów, przypominającéj przypowieść o Chrystusie śpiącym na łodzi, ludzkość cała, chrześciaństwo, sprawiedliwość i prawda stoi na jednym człowieku, na tym starcu co Piotrowych doczekał lat i wzniósł wśród rozszalałych namiętności wrogów Chrystusa powagę Kościoła do szczytu, na jakim stała w najświetniejszych wiekach Chrześciaństwa.

Tryumfatorowie siły, czy z klubów, czy w koronach, Cary, Napoleony, Bismarki, nigdy nie imponowali jego umysłowi; gdy cześć powodzenia szerzyła się powszechnie, on przechował cześć dla ofiar i miłość skrzywdzonych. Często mawiał o klęskach, co są zwycięztwem i o tryumfach, co są upadkiem.

Pragnął tém goręcéj zbliżenia Polski z Rzymem, im więcéj nieszczęścia i krzywdy sprawę naszego narodu zbliżały do najświętszéj sprawy Kościoła. Po kilkakroć zbierał po kraju adresa do Ojca św., sądząc, że takiemi aktami Polska bezsilna zakłada protest przeciw téj saméj przemocy co ją obaliła, że stwierdza prawowierność przodków, i gdy już nie ma rycerzy za obronę Kościoła i Chrześciaństwa, niesie następcy Chrystusowemu serca w dani.

W roku przeszłym sam podążył na czele deputacyi z adresem do Ojca św., dbając o zjednoczenie z deputacyą wielkopolską.

Rzym obchodził uroczystość piérwszego Papieża, co dożył lat Piotrowych, a Kościół po XIX wiekach niemal tak blisko katakumb co ongi. Odrodził się książę Jerzy powitaniem znów wiecznego miasta, w którem młodość przepędził, spotężniał zbliżeniem się do tego świętego starca, co najwyższą jest indywidualnością XIX stulecia. Wróciwszy czuł się odmłodzonym, „pół wieku spadło mi z ramion“ — mawiał, aczkolwiek w pielgrzymkę tę puścił się już chory i trudy podróży wśród najgorętszego lata źle oddziałały na jego organizm.

Opowiadając, jak kroków zaledwie kilka rozdziela straże włoskie od szwajcarów papieskich przy bramach Watykanu, dodawał: „Tu potop, tam arka, a dla neutralnych zostało tylko te kilka kroków.“ Jak bowiem chwiejności, ciasnego utylitaryzmu, tak połowiczności i neutralności nie lubił i potępiał, sam zawsze głośno wyznając i twardo stojąc przy tém, co czuł.

Wstrzymać musimy pióro, gdy dotykamy tych uczuć i myśli, co miały siedlisko w pięknéj duszy Jerzego Lubomirskiego: takie światy całe ogarnywał ten umysł, takie skarby płynęły z tych ust przedwcześnie zamarłych.

Dodajmy tylko kilka szczegółów o pracach i ofiarności dla sprawy nauki. Pamiętną wszystkim wspaniała wystawa starożytności w pałacu Lubomirskich r. 1858. Jerzy Lubomirski chciał wywołać tę przeszłość w całym jéj blasku i świetności. Co tylko Polska przechowała po przodkach, zgromadziło się tutaj, a nie było jednéj postaci historycznéj, któréjby nie przypomniał jakiś klejnot lub zabytek. W r. 1859 wybrany członkiem Towarzystwa naukowego Krakowskiego, staraniem, wpływem i własnemi funduszami przyłożył się przeważnie do ukończenia tego gmachu, który następnie miał się stać ogniskiem wyższéj instytucyi naukowéj.

Po pożarze Krakowa zasiadał w komisyi kierującéj restauracyą kościołów pogorzałych. Zajął się téż szczególnie kościołem OO. Dominikanów, gdzie groby Lubomirskich z piękną ich imienia kaplicą.

Od lat dwóch objąwszy na nowo ster Zakładu Ossolińskich, acz rozrywany zajęciami politycznemi i rodzinnemi, kierował z dokładnością, która go cechowała, pracami Zakładu. Jeszcze wśród ostatniéj choroby dyktował listy i rozporządzenia. Olbrzymie zbiory broni, bogaty osobisty księgozbiór, liczne dzieła a często arcydzieła sztuki, wszystko niemal pamiątki rodzinne włączył do Muzeum Lubomirskich i oddał na użytek publiczny. Choć fortuna nie odpowiadała stanowisku, ofiarność i hojność musiała zawsze znaleść środki do darów iście książęcych czy w zakresie miłosierdzia chrześciańskiego, czy dla dzieł sztuki i umiejętności, czy dla spraw i ludzi zasługujących na pomoc.

Własnym kosztem wysłał biegłego paleografa do Węgier dla wiernego skopiowania jednego z najstarszych pomników języka ojczystego. Podjął też kosztowne wydawnictwo Biblii szarospatockiéj, wydał również własnym nakładem pierwszy zeszyt „Pomników Krakowa.“ Za kratkami Uniwersytetu wywieszona jeszcze odezwa profesora archeologii z tematem pracy dla uczniów. Temat ten to ulubiona kwestya Lubomirskiego: „Wskazać drogi handlowe, cywilizacyjne i wojenne szlaki przerzynające Polskę.“ Premium za najlepszą pracę na tym temacie z własnéj wyznaczył szkatuły.

Mówiliśmy już o udziale Lubomirskiego, o jego zachodach i trudach w dziele utworzenia Akademii. Jemu to zawdzięcza ta rodząca się instytucya, jeśli nie stanowczą inicyatywę od samego Monarchy płynącą, to przynajmniéj ochronienie inicyatywy cesarskiej od wpływów politycznych, tchnienie w nią organicznéj myśli, jakiem dzieło to w zarodzie i planie ożywić umiał, oraz usunięcie przewidzianych zawsze naprzód trudności. Lubomirski winien był zasiąść w Akademii, a nie przez samo tylko uznanie i wdzięczność poważnego zgromadzenia, ale dla tego, że był człowiekiem naukowym, że był to jeden z najbogatszych i najszerszych umysłów w Polsce. Wyszczególnienia tego jednak nie chciał przyjąć, wymawiając się brakiem specyalności naukowéj, a w gruncie ośmielilibyśmy się podejrzywać go o dumę, bo tę jednę miał w życiu, dumę służby bez zapłaty, pracy bez nagrody, poświęcenia bez rozgłosu.

Niedziw téż, że wcześnie w sile wieku powołany został za niezebrane na ziemi nagrody. Przebiegliśmy z pośpiechem przy świetle jeszcze gorejących pochodni pogrzebowych ten wzniosły żywot, braknie nam jednak siły i pióro z ręki wypada, gdy się zbliżamy do chwili choroby i śmierci. Jeszcze duchem jego tętni tak wszystko w koło nas, jeszcze zmierzyć nie umiemy próżni jaką zostawia po sobie, więc nie mamy odwagi spojrzeć w tę próżnię.

Nie, próżnia została dla nas tylko; w nim na łożu śmierci i w chwili skonu była cała potęga życia, bo śmierć jego nie była śmiercią ale przejściem tylko; na progu dwóch światów

nie było jednéj chwili wstrząśnienia lub chwili trwogi. Już gasł wzrok a jeszcze duch przezeń przemawiał, zwiastuna śmierci, kapłana niosącego ostatnie Sakramenta, witał z radością chrześciańskiego serca, jak zwiastuna bliskiéj szczęśliwości.

Gorącego serca kapłan złożył wczoraj takie świadectwo téj duszy wiernego syna Kościoła, wielkiemu chrześciańskiemu sercu Jerzego Lubomirskiego, że do tych wzniosłych słów nie mamy już siły dodać więcéj rysów z tego wspaniałego przejścia, z téj próby życia w zgonie.

Od śmierci ukochanéj matki objawiał się już zaród zbliżającéj się choroby. Twardy dla siebie, wiecznie myślą, sercem, wolą pracujący i walczący, ujarzmiający ciało, zbliżał kres zbytkiem miłości, trudów i walki. Pomoc umiejętna i troskliwa piérwszych w kraju lekarzy nie zdołała przynieść ratunku. Od kilku tygodni nauka skonstatowała fakt, że Jerzy Lubomirski nie należy już do naszego świata. Przygotował się na śmierć wcześnie, z Bogiem, rodziną i obowiązkami zrobił dokładny obrachunek. Bóg mu potem odjął cierpienia i w polepszeniu pozorném, jakby jeszcze zostawił promień nadziei. Siły tylko fizyczne odbiegały, a moralne skupiały się w jednym kierunku. Wszystko co wyszło z tych ust, miało do ostatniéj chwili wdzięk i głębokość właściwą jego mowie. Już śmierć zaczęła wykuwać na tém piękném obliczu swe cienie, ale rylec śmierci żłobi zawsze tajniki sumienia i zagadkę wieczności. Jasnego też światła promienie oblały to martwiące oblicze, co tak poglądało z katafalku jak tam z sarkofagów patrzą hetmani i chrześciańscy rycerze.....

(*Czas.*)

Stanowisko deputowanych naszych

w obec rozpraw w Parlamencie niemieckim nad sprawą Jezuicką dotychczas jeszcze nie jest zupełnie wyjaśnione. Mimo, a raczéj właśnie z powodu licznych korespondencyi, artykułów i oświadczeń w Dzienniku poznańskim są rzeczy, których my stojący po za arkanami Koła poselskiego, nie znamy i nie rozumiemy. W kwestyi téj wywiązała się polemika między Kuryerem poznańskim a Dziennikiem, któryby wciąż jeszcze chciał się z Kołem polskim identyfikować, tak dalece, że myśli jego i drogi mają być myślami i drogami deputowanych. Oświadczenia prezesa Koła p. Niegolewskiego w obec oświadczenia p. Krzyżanowskiego wydaje się mglistém i nieścisłém we wszystkich szczegółach. My w oświadczeniu posła krotoszyńskiego widzimy ścisłość logiczną, spokojne umiarkowanie, a co najważniejsze, stanowisko istotnie katolickie, wznoszące się ponad ciasny horyzont zaściankowatego partykularysmu. Nam się zdaje, że większość członków Koła poselskiego nie chce czy nie umie pojmować rzeczy z punktu widzenia powszechnego, katolickiego, jéno raczéj, mierzy wszystko skromniuchną piędzią ograniczonych, polskich poglądów. Takie zachowanie się jest oczywiście mylne, bo wyklucza nas ze wspólności takich spraw, które dla swego uniwersalnego charakteru zaginąć nie mogą.

Nie mniéj błędem jest, gdy Koło do téj chwili jeszcze waruje dla swych członków solidarność i w rzeczach religijnych nawet. Tu solidarność ustać musi, i to co rychléj, jeźli nie chcemy wywoływać nowych nieporozumień i nowego zamięszania.

Cóżkolwiekbądź, po zapowiedziach posła Krzyżanowskiego stanowisko deputacyi naszéj wyjaśni się. Tymczasem sądzimy, że korespondencya z Poznania, zamieszczona w Przeglądzie lwowskim z czerwca, słuszne i sprawiedliwe czyni nad tymże stanowiskiem uwagi.

Oto list:

Nie wiem, czy spór wywołany w naszej prasie sprawą Jezuitów już na dobre ustał, ku czemu Kuryer zamknięciem polemiki daje chwalebny przykład, ale obawiam się, że ślady tego sporu, który odsłonił otchłań choć wstrzymał się nad samą krawędzią przepaści przeszłorocznych zatargów, długo jeszcze niezatartemi pozostaną. Oto przebieg tej sprawy w parlamencie o ile nasi deputowani w niej udział wzięli. Po długiej i gorącej dyskusyi, koło nasze sejmowe zgodziło się, że w Izbie dr. Niegolewski przemówi, występując równie ze stanowiska religijnego jak politycznego i narodowego. Drugiego dnia obrad sejmowych nad tym przedmiotem, gdy się zbliżało zamknięcie, a mówca polski stracił nadzieję uzyskania głosu, uznano za stosowne podać wniosek, któryby to stanowisko posłów naszych dobitnie odznaczył. Według regulaminu wniosek musiał być koniecznie odczytanym, a zatem drogą tą, miały przyjść do wiadomości Izby owe trzy powody, dla których deputacya nasza staje w obronie zagrożonego wydaleniem zakonu, żądając przejścia do porządku dziennego, czyli zostawienia wszystkiego w dawnym stanie. Gdy jednak we wniosku, zredagowanym przez prezesa koła sejmowego, znalazł się tylko jeden powód, i to najmniej jednoczący się z bezpośrednim przedmiotem obrad sejmowych, dwóch posłów, książę Roman Czartoryski i Henryk Krzyżanowski, odmówiło swego podpisu. Trudno też coś niezręczniejszego nad redakcyą tego wniosku wymyślić. Dotąd posłowie, którzy go podpisali, nie mogą się zgodzić czy to był wniosek czy protest. Jeden z nich w Dziennniku dowodzi, że to istotnie tylko wniosek. Sam zaś prezes koła i redaktor niemniej stanowczo twierdzi w temże pismie i kilkakrotnie powtarza, że to był protest. Kiedy tak sami twórcy tego aktu nie mogą się zgodzić na jego właściwe znaczenie i miano, przyjrzyjmy się bliżej jego stosowności i logice. Jedyną kwestyą przed parlamentem było czy zakon Jezuitów ma być zniesionym w cesarstwie niemieckim a jego członkowie wydalonymi. Oczywiście mowa tu tylko o tych, co się zrodzili w obrębie cesarstwa i używają praw obywatelskich, a nie o obcokrajowcach, których rząd ma prawo wydalać drogą administracyjną, i względem których osobnej ustawy nie potrzebuje. Wprawdzie zagwarantowana nam traktatem wiedeńskim jedność terytoryalna z innemi dzielnicami Polski, czyni wyjątek na korzyść naszę. Lecz rząd pruski nigdy na to nie zważał, wypędzał nietutejszych Polaków ilekroć mu się podobało, a w reszcie wniosek o tę krzywdę, czy protest, kwalifikowałby się nie do parlamentu niemieckiego, ale jedynie do sejmu pruskiego. Wkraczać więc w główną sprawę nową, odrębną, i nie kwalifikającą się przed ten sąd propozycyą, było to po prostu wyminięciem pierwszorzędnego zadania. Kiedy zaś koniecznie już chciano zamieścić i protest przeciw wydaleniu Polaków-Jezuitów tu nierodzonych, czyli stanowisko narodowe oznaczyć, tem więcej należało dać wyraz powodowi religijnemu i politycznemu, to jest wskazać na zagrożoną autonomią Kościoła, zagwarantowaną przez konstytucyą, na zagrożoną wolność stowarzyszenia, na zagrożone prawa obywatelskie nas wszystkich, bo każdy obywatel, czy Polak, czy Niemiec, czy Jezuita, czy bezwyznaniowy radykał, posiadając te same prawa, równie ucierpiałby przez najmniejsze onych w kimkolwiek nadwerężenie. O tem wszystkiem we wniosku nie ma ani wzmianki. Po proteście idzie zaraz konkluzya, aby parlament przeszedł nad wszystkiemi petycyami do porządku dziennego. Cóż się to znaczy? Protestujemy przeciw wydaleniu Polaków-Jezuitów zrodzonych w innych częściach Polski

a więc żądamy aby przejściem do porządku dziennego nieuwzględniono petycyi, które acz ubocznie, i za niemi się wstawiają. Gdzie tu sens? Jedynem założeniem mogło być w tym razie tylko stanowisko religijne i polityczne wolności Kościoła i wolności obywatelskiej; a wtedy konkluzya o przejście do porządku dziennego byłaby logiczną, gdyż pozostawiała te obie wolności na dawnej stopie niezachwiane i nienaruszone. Ale co może logika przeciw niechęci podjęcia nieprzyjemnego acz niezbędnego tematu. Nie chciano wspomnieć o Kościele, nie chciano osobliwie wspomnieć o zakonie. Pominięto jedynie możebne założenie, zostawiono we wniosku uderzającą próżnię, zrobiono go nielogicznym, a to wszystko dla tego, aby się nie ująć „za Zgromadzeniem, które nam wydało tylu wielkich kapłanów", i aby zasłużyć na „poklask czczej liberalizmu europejskiego popularności". Ale sam ten akt przyniósł z sobą zaraz karę i za brak logiki i za niechęć. Stawiając bowiem wniosek w parlamencie, posłowie wyrzekli się teoryi utrzymywanej, że gdyby jakąkolwiek petycyą lub wniosek do parlamentu podali, uznaliby tem samem kompetencyą tegoż parlamentu w sprawach naszych. Celem i wynikiem tej teoryi miało być, że się uznajemy poddanymi pruskimi, ale nigdy przenigdy cesarstwa niemieckiego. Lecz powie kto, to nie wniosek, lecz protest. Tem jeszcze gorzej, bo protest opiera się na prawach nam zagwarantowanych przez traktat wiedeński, do których utrzymania zobowiązały się Prusy, nie zaś cesarstwo, które wtedy jeszcze nie istniało. Protestując więc przed parlamentem cesarstwa, uznajemy, żeśmy tegoż poddanymi, że zabór przez Prusy dokonany stał się własnością cesarstwa, że włączenie ziem polskich do cesartwa niemieckiego, przeciw czemu w przeszłym roku protestowaliśmy, ma tę samą prawomocność co poprzednie włączenie do Prus, że wreszcie, parlament posiada odtąd taką samą kompetencyą w sprawach naszych jak sejm pruski. Bylibyśmy tej niekonsekwencyi uniknęli, gdyby protest podano w sejmie pruskim. Hr. Eulenburg, który dał rozkaz wyjechania obcokrajowym Jezuitom Śremskim, nie jest odpowiedzialnym parlamentowi, ani w nim nawet zasiada.

Godzi się tu nadmienić, że rozkaz ten nie został jeszcze uskutecznionym, dozwolono zagrożonym pozostać w Śremie do 19 lipca, a zatem nowy dowód, że pora nie minęła na żądanie w petycyach, aby rozkaz cofnięto, a czas jeszcze na protest nie przyszedł. Między takimi Jezuitami są i Niemcy i Włosi, a może i inni narodowcy. Tych w żadnym razie protest nie mógł obejmować. Trzeba więc było bronić po prostu zakonu, prawa Kościoła, prawa wolnego stowarzyszenia, prawa nienaruszalności obywatelskiéj. Upośledzenie w tych prawach Niemca nad Renem jest upośledzeniem Polaka nad Wartą. Zamierzono przecież bronić Polaków, ale nie Jezuitów, choćby w tych nie idealne prawa, których państwo, któremu bądź co bądź podlegać musimy, ale rzeczywiste, dotąd przez toż państwo szanowane, zgwałconemi zostały. Ale u nas, byle polska barwa, choćby bezkształtna, a nawet szkodliwa, olśniewa zaraz bezmyślnych, u których tak łatwo dobić się popularności jak łatwo ją utracić. Ironią przeto wydają się przytoczone przezemnie poniżej wyrazy Czasu, że „nasza deputacya ujęła się gorąco i gorliwie za Zgromadzeniem, które nam wydało tylu wielkich kapłanów, a którego zasługi starano się zmniejszać lub im zaprzeczać", że dowiodła, iż „niedba o poklask czczej liberalizmu enropejskiego popularności"; — i że „dała świetny przykład innym dzielnicom narodu, jak wierność idei polskiej wymaga wyzwolenia się z pod wpływów uprzedzeń i wyobrażeń obcych, związek Polski z Kościołem katolickim i jego instytucyami starających się rozerwać". Nie przeczę, że nawet tak, jak wystąpiła nasza deputacya, odróżniła się ona od tych galicyjskich menerów, co pobudzają rady miejskie, aby protestowały przeciw przyjęciu w Austryi Jezuitów wygnanych z Prus. Ale jakżeż daleką jeszcze okazała się od gorącego ujęcia się za zakonem i od niedbałości „o poklask czczej liberalizmu europejskiego popularności"!

Jezuici w Prusach.

(C. G.) Co dopiero ukończone w Parlamencie berlińskim rozprawy i jak przypuszczać trzeba stanowcze postanowienie rządu, jak najsurowszego wystąpienia przeciwko zakonowi Jezusowemu przywodzą nam na pamięć słowa wielkiego filozofa francuzkiego De Maistre'a. Prusy znajdują się obecnie niemal na tym samym stanowisku, na jakim w końcu przeszłego stulecia stały: Francya, Hiszpania i inne kraje Europy. To się nazywa inteligencyą, bo postępem to nie jest! Liberały niemieckie wmówili w siebie, że są wszechwiedzący, iż nie słyszą i nie widzą, a przedewszystkiem nie rozumieją tego, co się dzieje po za widnokręgiem, jaki sobie zakreślili. Jeżeli się jednakże zdarzy czasami, że zaczynają rozeznawać niewyraźnie ślady czegoś wielkiego, co uszło ich uwadze, wtenczas, jak mówi De Maistre, „ils mettent le pied sur la montre".

Lecz przytoczmy słowa wielkiego filozofa, a—qui potest capere, capiat.

„Gdy rozważym, że ten prawodawczy zakon, który w Paraguai wyłącznie przez wpływ cnót swoich i umysłowych zdolności panował, nie usuwając się nigdy od uległości przewrotnym tamecznym władzom rządowym; że zakon ten równocześnie w naszych więzieniach, szpitalach i lazaretach najopłakańsze sceny, jakie rozpacz, nędza i choroba przedstawiają, łagodził i słodził; że ci sami mężowie, którzy na każde zawołanie biegli dzielić posłanie na słomie z nędzarzami, znajdowali się w najwyższych sferach społeczeństwa jak w domu; że oni przynosili ostatnią pociechę na rusztowaniach nieszczęsnym ofiarom ludzkiéj sprawiedliwości, a wracając od tych scen straszliwych, wstępowali na kazalnice, by mocarzom tego świata słowo Boże głosić; że oni w Chinach pędzlem, w naszych obserwatoryach teleskopem, wśród dzikich ludów lirą Orfeusza władali, i że oni to wykształcili cały wiek Ludwika XIV; gdy rozważym nakoniec, że przeklęty związek zepsutych ministrów, magistratów i pospolitych sekciarzy w naszych czasach tę wzniosłą instytucyą w napadzie szaleństwa swojego zniszczyć może i jeszcze z tego się chlubić: natenczas zdaje się, że widzim owego szaleńca, który zdeptał zegar, mówiąc: „Nie pozwolę ci robić hałasu"; lecz cóż mówię? Wszakże szaleniec nie jest kary godnym. (Joseph de Maistre. Essai sur le principe générateur des constitutions politiques et des autres institutions humaines).

Subalpejczycy i Belgia.

Pismo i słowo, wszystko oddycha od niejakiego czasu we Włoszech aż do szału podniesioną radością. Pomimo slizkiego gruntu, który co chwila ugina się pod ich stopami, pysznią się ministrowie sabaudzkiego króla, jako tryumfatorowie. Przesiedlenie się poselstw do Rzymu jest sukcesem, na który nie liczyli tak prędko; obcy dyplomaci sprawiają na nich wrażenie jakby u ich stóp leżeli; nie dziw więc, że pan Visconti i jego koledzy czują pokusę przemawiania jako zwycięzcy, jako panowie świata! Pouczują, dogmatyzują; objawiają swój sposób zapatrywania się — na belgijską neutralność.

Pewien brukselski Senator śmiał nazwać Wiktora Emanuela Uzurpatorem. Lubo trudnoby znaleść umiarkowańszy wyraz, mowiąc o grabieżcy państw, pałaców, kościołów, klasztorów, miał prezes stanu książę de Ligny tak mało taktu, iż zganił mówcę o to wyrażenie. Ta rzecz byłaby może przebrzmiała bez rozgłosu, lecz kiedy uszy belgijskiego urzędnika

obrażone zostały, jakże nie miały uczuć tego i uszy hrabiego Visconti Venosta. Konsekwencye, które tenże z téj rzeczy wyciąga, i które w swym organie l'Italia — per longum et latum przeprowadza, sięgają aż do podniesienia kwestyi o eksystencyi Belgii. „Neutralne państwo, mówi tenże organ, nie powinno się mięszać do polityki. Powinno się schylać przed siłą, chyba gdyby mu niebezpieczeństwo grozić zbyt miało, ale i w tym razie powinno czekać co uczynią ci, którym jest piecza nad nim powierzoną“.

Z takiemi argumentami możnaby przyjść do wniosku, że nikt w Belgii nie ma prawa mówienia o polityce, że kraj neutralny nie powinien mieć ani ministra spraw zagranicznych, ani dyplomatów, ani wojska. Jednakże jest nam wiadomo, że pan Visconti Venosta lubi niektórych belgikich dyplomatów, ponieważ żąda stałego pobytu pana Solvyns, w tak mało stałej stolicy koczującego króla.

Lecz zważmy co daléj mówi l'Italia: „Kraj neutralny, który się polityką zajmuje, podobien do człowieka, który pod pozorem, że należy do stowarzyszenia przeciw pojedynkom, pozwala sobie wszystkich obrażać, znieważać, bez żadnego im zadosyćuczynienia“.

Czyżby tego porównania niemożna zastosować daleko lepiéj do tego, który sobie wziął za zadanie żyć z grabieży księstw i królestw, zniszczyć, zdeptać wszystkie prawa boskie i ludzkie? a który wpierw przez swego sprzymierzeńca i przyjaciela, Napoleona III, kazał ogłosić zasady nieinterwencyi? Wszakże takie to dzieje Piemontu. Włochy same lękliwe, obchodziły się z innemi mocarstwami jak z psami, którym się niedowierza; dopiero gdy je uwiązano na smyczy, odważyły się wyruszyć na nie, kryjąc się jednakże zawsze po za tych, którzy w razie potrzeby mieli nadstawić skóry. Od czasu kiedy Włochy nie mogą Napoleona III wystawić do walki, ukryły się pod chroniący je płaszcz księcia Bismarka; od czasu do czasu wychylają głowę z pod ramienia wielkiego kanclerza i pokazują zęby, ale rzeczywiście spuszczają się na swego nowego opiekuna. Tylko jeżeli natrafią szczęściem na kogoś jeszcze lękliwszego od siebie, jak na przykład prezesa belgijskiego senatu, wtenczas odważa się na krok śmiały i wtenczas ich bezczelność jest bez granic. Niech Belgia ma się na baczności! Gdyby jej kiedyś zarzucić miano, że swéj neutralności użyła tylko na to, aby iść w parze z mocniejszemi i stała się moralnie wspólniczką uciśnienia słabszych, będzie jéj już naprzód odcięty wszelki rekurs. I Belgia jest osłabioną, a zasady, które ją obecnie podtrzymują, są mniéj święte i nie tak powszechnie uznane, jak owe, które niepodległość Papieża-króla zabezpieczały.

Przepowiednie i nasze czasy.

Pod takim tytułem zaczyna *Civilta cattolica* piérwszą rozprawę, z któréj krótką podajemy wiadomość.

Civilta odwołuje się na wyrok św. Pawła w liście do Tessalończyków r. 5, 20 21: *Prophetias nolite spernere; omnia autem probate.*

Z téj wychodząc zasady, należy każdą sprawę gruntownie rozważyć i w wyrokowaniu bardzo być oględnym. Na początku tego wieku wydał pewien uczony, bardzo poważany, osobną rozprawę na dowód, że tak zwane proroctwa św. Malachiasza Arcybiskupa z Armak w Jrlandyi, przyjaciela św. Bernarda, były podrobionemi, ale następnie dokumenta zwaliły te wnioski badacza. W r. 1595 zostały wydrukowane te dawne przepowiednie św. Malachiasza, odnoszące się do szeregu Papieży, jacy mieli rządzić Kościołem aż do skończenia świata. Każdemu z tych Papieży dawał on pewien przydomek, usprawiedliwiony późniejszemi wypadkami. uPisa np. VIgo zowie *Peregrinus Apostolicus,* co się tłomaczy podróżą jego dobrowolną do Wiednia, celem odwiedzenia cesarza Józefa IIgo od szkodliwych zmian, jakie w kościele pozaprowadzał, a drugą podróżą mimowolną do Walencyi we Francyi, gdzie życie swe zakończył za republiki francuzkiéj. O Piusie VII mówi *Aquila rapax,* ten to orzeł drapieżny oznacza współczesnego Napoleona I, który po dwakroć Papieża uprowadził z Rzymu i więził. O Piusie VIII mówi *vir religiosus* dla jego wielkiéj pobożności. O Grzegorzu XVI *E balneis Etruriae,* bo z téj okolicy, z klasztoru Kamedułów był powołany na Papieża. O Piusie IX mówi: *Crux de Cruce,* bo całe życie jego jest ciągłym pasmem krzyżów z powodu gwałtów króla Piemontu przeciw Kościołowi i Stolicy Apostolskiéj. Pius IX same krzyże dźwiga.

W dziełach hr. Józefa de Maistre, choć nie są proroctwami, wskazane są przyszłe wypadki. Był ten mąż niezaprzeczenie jednym z największych geniuszów tego stulecia; gorącość jego wiary i prawość sumienia rozjaśniały jego umysł w poglądzie na przyszłość. Najciekawsze jego spostrzeżenia znajdują się w jego listach, w dziełku o Papieżu i Wieczorach Petersburskich. Oto niektóre ustępy:

„Kościół katolicki, a zatem i prawda, na świecie jedynie żyją przez Papiestwo Rzymskie, które jest namiestnictwem nieustannie żyjącym słowa prawdy: *Verbum veritatis.* Kościół więc i prawda dopiero wtenczas tryumf obchodzić będą, kiedy papieztwo odniesie zwycięztwo. Ma ono trzech nieprzyjaciół: galikanizm, Rewolucyą i protestantyzm, który jest ich ojcem. Poczekajmy trochę, a ujrzemy tryumf Papieża nad tą potrójną Hydrą.

„Nie łudźmy się! Rewolucya jest to błąd w swojéj istocie szatański i nie może być zabitą tylko przez Papieztwo, które jest prawdą, albowiem jest ono Chrystusem na ziemi i Papieztwo Rewolucyą pokona. — Protestantyzm już nie istnieje jako dogmat. W XVI wieku książęta panujący przyjęli te formę herezyi dla zrabowania kościoła. W XIX wieku powrócą do kościoła i poddadzą się Papieżowi dla ustalenia swoich tronów zachwianych przez doktryny protestantyzmu.“

Czasy przewidziane przez hr. De Maistre dla tryumfu Papieztwa zdają się zbliżać. Sobór zwołany w Watykanie i prezydowany przez Piusa IX pokonał gallikanizm jako jednego z trzech nieprzyjaciół Chrystusa na ziemi. W chwili obecnéj Papieztwo toczy najzaciętszą wojnę z drugim, którym jest Rewolucya. Któż może wątpić o jego zwycięztwie? Chyba taki, coby nie wiedział, że skoro Papieztwo zacznie walkę z nieprzyjacielem, już ten pokonanym być musi. —

Podobnie hr. De Maistre zastanawiając się nad wielkim wstrząśnieniem spowodowanym przez Francyą w końcu przeszłego stulecia i na początku tego, napisał: „Jednakże Rewolucya Francuzka w poczynającym się wieku XIX nie będzie największym jego wypadkiem, bo będzie nim nie Rewolucya polityczna, ale moralna, a naród francuzki będzie tylko jéj narzędziem. — Teolodzy i Doktorowie Kościoła są tego zdania, że Apokalipsa zapowiada najważniejsze nadchodzące fakta w tymże czasie; powinniśmy zatem więcéj niż kiedykolwiek rozważać proroctwa i gotować się na wypadek najpotężniejszy w porządku Boskim, który się zbliża z przerażającą szybkością.“

Jaki ma być ten najpotężniejszy wypadek w porządku Boskim? Autor oznaczył przezeń tryumf katolicyzmu czyli Prawdy Bożéj nad światem. —

Z tym, co przewidział hr. de Maistre szczególniéj zgadzają się przepowiednie błogosławionego Xiędza Bartłomieja Holtzhauera, zmarłego w Bingen pod Moguncyą d. 20 maja r. 1658. Imię jego słynne jest dla wielkich cnót jakiemi budował lud i duchowieństwo. Napisał on także po łacinie interpretacyą czyli wyjaśnienie Apokalipsy św. Jana Ewangelisty.

Książka ta znana była od dawna w Niemczech i we Francyi. w téj książe dzieli autor całe trwanie Kościoła od Chry-

stusa Pana aż do końca świata na sześć wieków czyli rozmaitych periodów. Piérwszy —od Zbawiciela aż do panowania Nerona: drugi — do Konstantego W.: trzeci — do Karóla Wielkiego: czwarty—aż do tak zwanego nowo-żytnego wieku, czyli panowania Karola V a Papieża Leona X i herezyi Lutra; piąty rozciąga się od téj epoki aż do czasów Wielkiego Papieża i panowania potężnego monarchy, którzy obaj otworzyć mają szósty period, mający trwać aż do Antychrysta, którego zjawienie oznacza siódmy wiek kościoła, a zarazem ostatni rodzaju ludzkiego. Opisuje on takiemi słowy przejście z 5 do 6 periodu:

„W biegu piątego okresu katolicy ciemiężeni będą przez klęski i wojny okropne; na wszystkie strony rozszérzać się będą królestwa przez zburzenie tronów, a książęta zabijani będą. Wszędzie knować się będą spiski celem zakładania Republik. Kościołowi i sługom Bożym wszystko wydartem zostanie.

„W szóstym wieku nastąpi zmiana z ramienia Wszechmocnego w sposób tak nieprzewidziany, że nikt sobie nic takiego wyobrazić nie może. Będą jednocześnie Wielki Papież i Wielki Monarcha, jakby od Boga zesłanemi dla położenia końca złemu. Monarcha ten wszystko pod swoję zagarnie władzę i wielką okaże gorliwość dla Kościoła św. Wszystkie herezye ustaną, bo do piekła wtrąconemi będą. Państwo Tureckie upadnie, wszystkie narody wyznawać i czcić będą Boga we wierze katolickiéj rzymskiéj. Pomiędzy ludźmi panować będą miłość, zgoda, spokój i szczęście. Potężny monarcha prawie nad całym światem zapanuje, z pomocą Bozką uwolni on ziemię od smutku, od zniszczenia i od wszego złego. On dopomoże do ukończenia Soboru, który będzie ze wszystkich Soborów największym, chociaż na rozmaite utrapienia wystawionym będzie. Użyje swéj władzy do wykonania wyroków Sobor owych. Pan Bóg będzie mu błogosławił i wszystkiemu, co w jego ręku będzie.“

† P. Roh, S. J.

Dziennik *Die deutsche Reichszeitung* przynosi smutną wieść, że na dniu 17 maja zakończył życie w klasztorze Jezuitów w Bonn, sławny kaznodzieja, O. Piotr Roh, tknięty paraliżem na mózgu, mając lat 61. Pismo to umieściło w swych łamach następujący nekrolog tego zasłużonego męża, który przez lat 22 wzbudzał w całych Niemczech ogólną miłość i uwielbienie.

O. Piotr Roh urodził się dnia 14 sierpnia r. 1811 w Gunthys w szwajcarskim kantonie Wallis. Rzetelność i prawdziwa religijność były dziedzicznemi cnotami w jego rodzinie. Pierwsze nauki pobierał uzdolniony chłopiec w szkołach Jezuickich w Brzegu. W ośmnastym roku życia wstąpił Roh do zakonu Jezuitów w Stäfflis 11 września 1829. Najwięcéj zniewoliło go do tego kroku, jak to sam później wyznawał, nie nęcące wpływy nauczycieli ale ustawiczne zaczepki i prześladowania przeciwników zakonu. Po ukończeniu nowicyatu P. Roh poświęcił się w Fryburgu w Szwajcaryi naukom filozofii i teologii, i przez dwa lata był profesorem retoryki przy tamtejszym kollegium. Wyświęcony na kapłana r. 1840 bawił przez rok w Notre-Dame w Paryżu; późniéj był znów dwa lata profesorem dogmatyki w Fryburgu, a w r. 1847 został powołany do Lucerny, do nowoutworzonego tamże fakultetu. Tu stąd wypędziła go już w listopadzie znana zawierucha podniesiona przeciw Jezuitom. Jako wygnaniec przybył do Włoch, a potém do Lincu n. Dunajem. Wydalony wkrótce ztamtąd zostawał przez dwa lata jako guwerner w domu zaszczytnie znanéj rodziny Sigwert Müller. Ztąd powołany został przez swych przełożonych na nauczyciela dogmatyki do Live w Belgii. Ale i tam niedługo pobawił. Bóg zawiódł go na właściwą mu drogę. W lecie r. 1850 stanął jako Missyonarz na ziemi niemieckiéj. W Konstancyi nad jeziorem Bodensee, odprawił pierwszą missyą. Teraz nastąpił długi szereg missyi i konferencyi, ktore sławę jego imienia rozniosły po całych Niemczech od jeziora Bodensee aż do Kopenhagi. Bonn ujrzało go w Marcu r. 1851. Teraźniejszego następcę tronu, który wówczas był na uniwersytecie w Bonn, zajmowały bardzo kazania jenialnego mówcy. Akwizgran, Kolonia, Erfurt, Augsburg, Praga, Monachium, Stutgard i Hanower, gdzie go i królowie słuchali, są punktami kulminacyjnemi jego apostolskiego działania. W téj pracy nie ustawał, chociaż go późniéj przez lat kilka posłuszeństwo zakonne trzymało w Paderbornie i Laach dla kształcenia młodych braci zakonu. Podczas Soboru Watykańskiego bawił jako teolog biskupa Padernborskiego w Rzymie. Bonn, które zachował zawsze w miléj pamięci, miało być ostatniém miejscem jego prac apostolskich. Konferencye dla mężczyzn, które odprawiał tamże w kościele Serca Jezusowego, miały być, jak to sam żartem powiedział — jego śpiewem łabędzim. Dawno na śmierć przysposobiony nie był zaskoczony przez nią, ale raczéj wyzwolony. O godzinie 6-téj z rana odprawił jeszcze Mszę św. O godzinie dziewiątéj rażony paraliżem, nie mógł już mówić, gdy bracia zakonni do niego przybyli, lecz ręką, która tak często tysiące ludu błogosławiła, zdołał jeszcze uchwycić krzyż i przyłożywszy go do ust, spojrzał w niebo, a potem upadł całkiem sparaliżowany. Jeszcze zupełnie przy zmysłach, przyjął Sakramenta św. Przywołani lekarze oświadczyli, iż nie masz ratunku. Konsyliarz Dr Kalt pozostał do ostatniéj chwili przy dawnym przyjacielu.

Tak zakończył życie Piotr Roh, wielki, porywający kaznodzieja, czém go uczyniło serce prawdziwie dziecięce i rozum potężny. To odbijało się w jego wielkiém, jasném oku i porywało z niewysłowionym czarem serce słuchaczy. O, bo ta siła jego polegała na poczuciu i przejęciu się wyższém nadprzyrodzoném powołaniem życia w wierze katolickiéj.

Jezus Chrystus był dlań — jak to zwykł był mówić i pisać — punktem środkowym wszelkiego działania. Dla tego lubił też bardzo te słowa Pawła św.: Chrystus jest mém życiem, a śmierć mym zyskiem.

KORESPONDENCYE.

Peszt 21. Maja.

(*C. G.*) Co dopiero rozesłaną została w 20,000 egzemplarzy odezwa do wszystkich obiorców katolickich królestwa św. Stefana, bez różnicy narodowości, przez znanego, wypróbowanego szermierza katolicko-konserwatywnéj sprawy, hrabiego Jerzego Apponyi. Wzywa on wszystkich, ażeby występowali w obronie zagrożonych praw Kościoła katolickiego, przy obiorach. W krótkich pięciu punktach zawiera ta odezwa żądania, które z strony katolickiéj kandydatom do przyjęcia podane być mają, i które zawierają w sobie rzeczywiście wszystko, co do zabezpieczenia Kościoła św. przeciw jakimkolwiek zamachom liberałów koniecznie jest potrzebném.

Zniesienie placetum i niezbędnie potrzebne wolne i bezpośrednie porozumiewanie się Biskupów z Głową Kościoła postawiono w odezwie téj jako najpierwsze wymaganie.

Jako drugi punkt stawia odezwa deputowanym za powinność, aby kościelne i szkólne dobra, mianowicie zakłady na niewątpliwéj podstawie prawnéj do korporacyi katolickich należące, przeciwko złośliwym napadom i podstępnym próbom zakwestyonowania ich prawnego charakteru, mężnie bronili, i żądali oddania ich prawnemu samorządowi.

Co do wychowania ludowego — jako trzeci punkt — powinni deputowani głosować za utrzymaniem szkół wyznaniowych i za ścisłem połączeniem tychże z Kościołem.

Czwarty punkt kładzie przycisk na bezwarunkowe odrzucenie małżeństw cywilnych, na które Kościół ś. nigdy zezwolić, a dzieciom z takich małżeństw zrodzonym nigdy charakteru legalności przyznać nie może.

Piąty punkt podaje za niezbędne zadanie deputowanym, aby bronili praw co do kościelnego samorządu na czysto-katolickich zasadach, i dla urzeczywistnienia tegoż, aby żądali energicznie zapisania statutu organizacyjnego, ułożonego przez katolicki kongres krajowy do ustaw państwa. Rozumie się to samo przez się, że treść organiczną tego statutu, o którym tylko mężowie należący do Kościoła ś. roztrzygać mogą, od każdego niekompetentnego wmięszania się bronić deputowani powinni; oprócz tego zobowiązani są pociągnąć do odpowiedzialności odnośne władze rządowe za niczém nieusprawiedliwioną przewłokę téj sprawy:

Otóż te pięć punktów, postawionych w odezwie, która kończy się równie prawdziwemi jak pełnemi zachęty słowy.

„Położenie Kościoła naszego jest już dziś przykre, ale większe jeszcze cierpienia czekają go, a nam katolikom większe jeszcze grożą upokorzenia, jeżeli nie ockniemy się z naszéj dotychczasowéj bezczynności i nie staniemy w ściśniętych szykach z jednomyślną odwagą w obronie naszych praw i naszéj czci.“

WIADOMOŚCI POTOCZNE.

— W dniu 2 b. m. Najprzewielebniejszy ks. Prymas mimo ulewnego deszczu celebrował na processyi Farnéj po rynku i znajdował się potém na sumie i na kazaniu u Fary. Wszędzie słyszeć można wśród ludności katolickiéj Poznania wyrazy szczeréj wdzięczności dla naczelnika archidyecezyi za to, że jak dobrze powiada Kuryer Poznański nie pozbawił katolików tutejszych „téj pociechy i tego błogosławieństwa.“ Oprócz processyi Dominikańskiéj po rynku, podczas któréj także deszcz padał, odbyły się inne w pogodę i z wielkim udziałem ze strony klas wszystkich. Najpiękniejsza była processya w oktawę od Fary do Bożego Ciała.

—Dziś rano JW. ks. Biskup Sufragan Janiszewski wybierzmował w kaplicy św. Krzyża w archikatedrze panienki z pensyonatów pani Poplińskiéj i Pani Hoffmann.

—Ks. kanonik Busław złożył w ręce Najprzewielebniejszego ks. Prymasa rezygnacyą z kanonii którą zajmował od roku 1834. W Poniedziałek 3 b. m. znajdował się ostatni raz w chórze i na sessyi kapitulnéj, gdzie kolegów swoich pożegnał. Zaraz nazajutrz wyjechał na wieś do Niesłabina pod Śremem i tam ma zamiar resztę dni swoich spędzić. Obecnie już jest tylko trzech kanoników, nie za teraźniejszego Arcypasterza mianowanych, a to XX. Prałaci Brzeziński i Grandke i ks. kanonik Polczyński. W Gnieźnie także tylko trzech dawniejszych kanoników pozostało, ks. Prałat Zienkiewicz i XX. Dorszewski i Duliński.

— Ostatni kanonik Gnieźnieński, ks. Korytkowski, osiadł na dobre w Gnieźnie zaraz po powrocie z wizyt pasterskich.

— Na missyi w Łabiszynie znajdowali się OO. Jezuici Adler Mrowiński i Rubon. W Opalenicy przewodniczą missyi OO. Mycielski, Adler i Rubon. Jutro będzie tam bierzmował JW. ks. Biskup Suffragan a pojutrze missya się zakończy. W dniu dzisiejszym rozpoczynają się dwie missye: w Inowrocławiu i Bledzewie, tak że jutro w niedzielę missye na trzech punktach odbywać się będą.

— W tych dniach dopiero, jak donoszą dzienniki, zwrócono X. Prałatowi Koźmianowi zabrane w czasie rewizyi u niego, rozmaite papiery i listy najprywatniejszéj natury. Trzymano je dość długo. Jaki z nich zrobiono w tym czasie użytek trudno wnioskować. Germania berlińska twierdzi z wszelką pewnością, że wiele papierów, odnoszących się do spraw kościelnych mianowicie w Królestwie, pokazano rządowi rosyjskiemu. Być by to nader łatwo mogło, kiedy jeden z zabranych listów, list deputowanego Windhorsta dostał się do gazet niemieckich.

— Jak się dowiadujemy, tym z pomiędzy OO. Jezuitów, którzy nie są tutejszymi obywatelami, i którzy otrzymali rozkaz wyjazdu, już teraz zabroniono spowiadać i kazania miewać. Dwóch Ojców, mianowicie OO. Kollinek i Popławski już wyjechali do Galicyi. Lud nasz pobożny i wszyscy ci, którzy sobie szczerze życzą wzrostu Kościoła z żalem widzą zbliżającą się chwilę wyjazdu innych Ojców tak dobrze w naszych archidyecezyach usilném rozkrzewianiem cnót chrześciańskich zasłużonych.

—Dnia 15go Maja odbyła się ceremonia obłóczyn w klasztorze P. P. Franciszkanek od Najśw. Sakramentu w Granowie. Przyjęła habit św. Franciszka jedna ze sióstr, która w naszem Księstwie najpierwsza wstąpiła do tego klasztoru. Pięknéj téj ceremonii dopełnił JMci. ks. kan. Maryański.

— Odbieramy i zamieszczamy następujące pismo:

„Będąc członkiem Arcy-bractwa Ś. Józefa, które się zawiązało od półtora roku w kościołku PP. Karmelitanek w naszém mieście, pragnę dla chwały Bożéj, okazać publicznie wdzięczność, jaką przejęty jestem dla dobrze znanego od współ-rodaków artysty-malarza Jana Drewaczyńskiego, przebywającego w Rzymie, w klasztorze Śéj Sabiny, jako brat Trzeciego Zakonu Śgo Dominika. — On to wykonał i ofiarował w darze piękne dwa obrazy, zdobiące boczne ołtarze wymienionego kościółka. Dzieciątko Jezus na rękach Śgo Józefa ma prawdziwie coś Boskiego w sobie, jakby chciało opuścić objęcia swego Śgo Opiekuna, by się, oddać duszom które przyszedł szukać i dla których stał się malutkim z miłości. — Obraz Niepokalanéj Dziewicy jest tak starannie i doskonale wykonanym, że tylko artysta, z pobożnem natchnieniem mógł tak delikatnie wykończyć swą pracę. To też wierni, jak gdyby odgadli, że jedyném dążeniem ofiarującego jest podnieść serca do miłości Bożej, z wzruszającą pobożnością składają ofiary na światło dla okazania swéj czci ku tym świętym obrazom.

Żałuję bardzo, żem się spóźnił z wyrażeniem mojéj wdzięczności, ale mam tę pociechę, że Bóg chciał być pierwszą nagrodą szlachetnego dawcy. Zasługa jego tem większa, że dar ten kosztowny nie pochodzi z obfitości dostatków — ale z obfitości dobrego serca.

Poznań. I. M.

— Robiono nie tak dawno temu, wiele wrzawy po naszych czasopismach, a najwięcéj hałasował Dziennik pozn., gdy go doszły jakieś posłuchy o cenzurze duchownéj rozciągniętéj nad Tygodnikiem naszym. Z tego powodu nam przyznawano rolę murzyna w dramacie Szyllera, Władzę duchowną o nadużycie kompetencyi obwiniono. Tłomaczyliśmy się w téj sprawie niejednokrotnie: — przeciwnicy nasi argumentów nie rozumieli albo rozumieć nie chcieli.

Teraz z polemiki zawiązanéj między Kuryerem a Dziennikiem dowiadujemy się rzeczy, która nieszczerość liberałów naszych dobitnie wykazuje. Otóż redaktor dzisiejszy Kury-

era, a dawniejszy Dziennika oświadcza wyraźnie, że zostawał pod cenzurą rady nadzorczéj swojéj czy komitetu, cenzura czyniła przymus jego przekonaniom i sumieniu, tak dalece, że był na zupełną bezczynność wskazany i ani cienia niepodległości zdania nie mógł dla siebie zachować. Oto cenzura tych panów, którzy nie rozumiejąc znaczenia i rozciągłości cenzury Biskupiéj, wydają okrzyk oburzenia na mniemane krępowanie swobody, a sami ciężkie pęta nakładają i ślepego dla siebie żądają posłuszeństwa. Przytaczamy słowa Kuryera:

„Redaktor Kuryera był do roku 1871 Redaktorem Dziennika. Starał się wtedy występować jak najumiarkowaniéj, godzić, jednać, nikomu z powodu różnicy zdania nie odmawiając zacności i miłości Ojczyzny. Nie zawsze to mu się udawało, nie zawsze zdołał w równéj zachować się mierze, bo niezupełnie sam od siebie zależał. Gdy odeń żądano coraz jednostronniejszego kierunku, nastąpiło zniechęcenie a w końcu odłączenie. Dziś usiłuje on tę samą myśl, pod tém samém godłem rozjemczości i pojednawczości, przeprowadzić w Kuryerze. Czy mu się uda, zależeć głównie będzie od zachęty i pomocy téj części obywatelstwa, która staropolski obyczaj, godność, roztropność, umiarkowanie, chroniąc do zacisza domowego, znużona i zniechęcona bezpłodnemi i szkodę nam przynoszącemi swarami, przestała w radzie nad bieżącemi sprawami brać udział i głos zabierać.“

— Kuryer poznański coraz więcéj zamieszcza artykułów, które zwracają na siebie powszechną uwagę. Oto poważny artykuł zastanawiający się nad krokami rządu wobec dwóch Biskupów:

„Daléj i daléj, woła niechrześciański radykalizm na rządy Europy, które z nim sojuszem się wiążą. Nie jeden z tych rządów chciałby do czasu tylko zachowywać to przymierze, bo dla każdego przychodzi chwila, w któréj zmysł własnego bezpieczeństwa nakazywałby powstrzymać się. Nie ma rady, rewolucya woła daléj i daléj, i kto raz z nią wszedł w spólnictwo, musi dążyć, a raczéj toczyć się aż na dno, gdzie go gorżkie rozczarowanie czeka.

„W Prusiech obecnie książę Kanclerz, czy aby zażegnać burzę grożącą w przyszłości i odegrać ową rolę konduktora, do jakiéj przed dwudziestu czterema laty poeta Lamartine tyle miał ochoty, czy z niecierpliwości przeciwko temu, co uważa za zaporę i rzecz przeciwną wszechwładnéj państwa idei, stanął do walki z prawami i instytucyami Kościoła katolickiego, i prawdopodobnie nie cofnie się tak prędko i tak łacno.

„Dwóch biskupów katolickich: biskup Krementz i Biskup Namszanowski wezwanych zostało, aby wyrzekli się przepisów prawa kanonicznego, a poddali się prawom krajowym takim, które aż do dzisiaj leżały w zapomnieniu, co więcéj, w obec których Kościół katolicki mógł dotąd swobodnie wypełniać posłannictwo swoje. Biskupi wierni obowiązkom wyższego rzędu, nie ulękli się pogróżek. Zaręczają oni poważnie i szczerze, że szanują ustawy państwa i szanować ich nie przestaną, obstają przecież przy zasadzie przyznawanéj do téj chwili nawet w urzędowych sferach, że do Koscioła należy sądzić o prawowierności członków swoich, a mianowicie duchownych. Owóż książę Kanclerz, po raz pierwszy téj swobody Kościołowi odmawia i chce, ażeby władza duchowna milczała tam, gdzie odstępujący od prawowierności urząd swój z ramienia rządu piastuje.

„Ksiądz biskup Krementz dotąd jeszcze nie dał ostatecznéj odpowiedzi, ale w obec dotychczasowych jego oświadczeń, nacechowanych uczuciem prawdziwie katolickiém, wiemy zawczasu, jaką ta odpowiedź będzie. Ksiądz biskup Namszanowski odpowiedział tak, jak mu nakazywało sumienie i oto dziś zawieszony jest w urzędzie i nawet wytoczono przeciw niemu proces dyscyplinarny.

„Każdego niezawodnie uderzy, że pierwsze ciosy, przeciw Kościołowi katolickiemu wymierzone, spadły na dwóch biskupów, którzy w czasie Soboru Watykańskiego należeli do mniejszości i obsypywani byli wówczas pochwałami przez dzienniki protestanckie. Nasuwa się tu choć z daleka przypomnienie, że i Arcybiskup Paryski padł ofiarą Komuny. Zastanowić powinno każdego, a jeżeli godzi się tłómaczyć sobie znaczenie podobnych rzeczy, to zdaje się, że dla tego tak się stało aby tem wyraźniéj odznaczały się uczucia i zamiary przeciwników Kościoła.

„Na biskupach, o których mówimy i na wielu innych zowiódł się protestantyzm. Mieli oni swoje osobiste przekonania, ale byli przedewszystkiem prawdziwemi biskupami, i dzisiaj pokazują dowodnie, że jeśli zawsze gotowi są oddać cesarzowi co cesarskiego, nigdy nie zapomną się do tyla, aby Bogu boskiego odmówili. Episkopatowi niemieckiemu zarzucano niedawno w izbie służalstwo względem Rzymu. Inaczéj osądzi historya, która służalstwo często widzi na dworach i w obec potęg ziemskich, ale nie upatruje go nigdy w wierności zasadom, z narażeniem się i ze szkodą własną dochowanéj.

„Dziwne zaprawdę nastały czasy. Dawniéj nawet ci którzy byli niechętni Kościołowi, umieli szanować jego bezbronną powagę. Teraz przyszła chwila panowania tak nazwanych nowych pryncypiów; więc kiedy o Kościół chodzi, nikt się pomiędzy potężnymi za sprawiedliwością, nikt nawet, za przyzwoitością nie ogląda.

„Rozporządzenie rządowe przeciw księdzu biskupowi Namszanowskiemu obwieszczono wszystkim kapelanom armii, którzy dziś nie mają już zwierzchnika duchownego i postawieni są w konieczności słuchania władzy wojskowéj, nawet w rzeczach tyczących się nabożeństwa i udzielania Sakramentów. Prowadzi to do rozbicia całéj instytucyi kapelanii wojskowych, bo biskupi ze względu na wiernych, służących w szeregach, będą musieli coś stanowczego przedsięwziąć. Być może, że tego właśnie pragną wielcy politycy berlińscy, dla których bezkonfesyjność we wszystkich kierunkach jest ideałem razem i celem usiłowań.

„Co do nas, z żałością, ale i ze spokojną determinacyą patrzymy na te rozwijające się od roku blisko zamiary przeciwnego obozu. Nieprzyjaciele mniemają, widząc uciemiężenie ogólne katolicyzmu i utrapienia Ojca św., że przyszedł schyłek wielkiego rzymskiego Kościoła. Omylili się już na doniosłości ruchu starokatolickiego, a jednak brną daléj. Im się zdaje, że idą do świetnéj przyszłości, a oni tylko spieszą z musu na hasło: daléj i daléj. A gdzie spieszą? Niezawodnie nie do zwycięztwa, tylko do zguby. A teraz upadki prędkie, i rzeczywiście przypominają słowa Psalmisty, (psalm 37), które nasz Kochanowski tak wspaniale odtworzył mówiąc:

Widziałem złego w szczęściu tak wyniosłym,
Że był Libańskim równien cedrom rosłym:
Obejrzałem się, a już było po nim:
Szukam: nie umiał nikt powiedzieć o nim.“

— Z korespondencyi poznańskiéj do Czasu wyjmujemy co następuje:

„Opinią publiczną u nas żywo porusza różnica zdań, których nie dało się do harmonii sprowadzić w łonie deputacyi naszéj do parlamentu w Berlinie. Faktem jest, że dwóch posłów: ks. Czartoryjski i Krzyżanowski odmówiło podpisu pod wniosek protestem zwany przy dyskusyi o Jezuitach. Czy fakt ten nastąpił z powodów formalnych, czy też dla treści owego wniosku, nie jest nam wiadomem, ale wyznajemy, że ten tak zwany protest nie wydaje się nam stosownym. Odwoływać się na traktat wiedeński należy i godzi się w obec reprezentacyi Prus, ale parlament Niemiec nowych nie jest właściwém ku temu forum. Wreszcie było to nadaniem z naszéj strony charakteru politycznego, narodowego

kwestyi czysto religijnéj, kościelnéj; i dla tego ów protest nie znalazł i nie mógł przy téj okazyi znaleść poparcia katolików niemieckich, z czego Dziennik Poznański ukuł broń stronniczą przeciw katolikom w sejmie. W tym mniemanym proteście, wniesionym przez posła Niegolewskiego, widzimy, że tym razem sofizmata polityczne Dziennika przeważyły zwykłą u niego intuicią i zmysł polski, który w innych i trudniejszych okolicznościach, nieraz wbrew nawet mniemanym sądom o opiniach i zdaniach szanownego posła, wyprowadzały go na właściwą, odpowiednią reprezentantowi polskiemu drogę. Wyraźnie koło poselskie spostrzegło błąd popełniony, i naprawiło go najzupełniéj deklaracyą złożoną na ręce stenografów, odpowiednią najzupełniéj żądaniom i życzeniom katolików. Widzimy téż na deklaracyi podpis posła ks. Czartoryskiego; co zaś do posła Krzyżanowskiego, twierdzą nawet, że ten dla zbyt wydatnéj różnicy zdania zamierza złożyć mandat. Byłoby to wielką stratą dla sprawy obrony narodowéj i kościoła, a byłoby tylko zadośćuczynieniem formie, bo niezawodnie wszystkiemi głosami powtórnie by go wybrano z powszechnym oklaskiem kraju.

Dziennik Poznański w całéj téj sprawie odgrywa rolę, która najzupełniéj odpowiada interesom, zachciankom, namiętnościom niemieckiego liberalizmu, największego wroga naszego. W artykule „Nasza deputacya" zaczepia znów petycyą śremską, nikomu nienarzucaną co do formy, boć inicyatorowie w swéj odezwie wyraźnie napisali: „prosimy petycyonować co do téj sprawy, podpisując tę lub inną petycyą".

Zaprzeczamy téż najbezwzględniéj więcéj niż śmiałemu twierdzeniu Dziennika o poniesionéj klęsce z owemi punktami kościańskiemi, przeciw którym za pomocą znów petycyi śremskiéj rozpoczyna się agitacya.

Klęski nie było, bo tylko jeden z posłów odmawiających stanowczo przyjęcia tychże punktów, poseł Dziembowski, wybranym został. Z innemi wszystkiemi nastąpiło porozumienie się. Dziwimy się wreszcie téj zaczepce, która przypomina krótkowidzenie poważnego pisma, ograniczenie poglądów na sprawy świata. Bo przecie fakta stwierdzają, że owe punkta były prawdą a zarazem i osią, około których walka toczyć się będzie, czego tylko maluczka polityka dojrzeć nie była w stanie.

Zarzut wichrzenia zwracamy najzupełniej komu należy. Punkta kościańskie miały podstawę w całéj tradycyi narodu katolickiego, a jasno przewidziały, co chwila obecna ze sobą niesie. Wichrzenie trzeba kłaść na karb tych, którzy je zaczepiali argumentami kosmopolitycznego radykalizmu, przybierającego jak wszędzie w świecie szatę narodowości.

Gazeta Wielkopolska założona przez duchownych i świeckich katolików, i to po okólniku księdza Prymasa, oświadcza się na wstępie przeciw petycyi zwanej śremską, wprawdzie nie wymieniając jéj, ale niby zasadniczo, na podstawie sofizmatu już praktyką obalonego, że nie godzi nam się petycyonować do niemieckiego parlamentu!"

— Z powodu zgonu księcia Jerzego Lubomirskiego, wydał najprzewielebniejszy ks. Biskup Przemyski, do którego dyecezyi książę Jerzy należał, następujący:

OKÓLNIK

do WW. Duchowieństwa dyecezalnego.

Dzwony królewskiego niegdyś grodu naszego, obwieszczają całéj Polsce żałobną nowinę o skonie księcia Jerzego Lubomirskiego, Ordynata na Przeworsku. I nowa a ciężka żałość uderza w serce narodu, któremu zmarły potomek wielkiego buławą i radą sławnego w dziejach naszych pokolenia, najczystszym był wzorem miłości Boga i Ojczyzny.

Niech was więc nie dziwi Najmilsi bracia i synowie nasi, że wynurzamy przed Wami i pasterstwu Waszemu powierzonemi owieczkami żal i boleść Naszę z powodu skonu ś. p. Księcia. Czynimy to za przykładem dawnych na téj stolicy Biskupiéj przodków naszych. Jeśli bowiem cała Ojczyzna ma przyczynę do żałoby wielkiéj, toć my jako Pasterz dyecezalny ś. p. Księcia, podwójnie smutkiem jesteśmy przejęci po stracie takiego Syna.

Vir fidelis, mąż wierny, oto treść wspaniale pięknego żywota ś. p. Księcia. Zapisze naród czyny jego w dziejach swoich; a ponieważ ogień miłości Kościoła Bożego z miłością Ojczyzny najjaśniejszym blaskiem w nich świeci, przeto i w dziejach Kościoła imię księcia Jerzego jaśnieć będzie. Tak — zasłużył sobie ś. p. Książę nasz, abyśmy podnieśli głos Arcypasterski do całéj dyecezyi naszéj ku uczczeniu pamięci Jego, i ku pomocy dla duszy jego, ktora stanęła przed wiekuistym Sędzią.

Rycerskiego ducha przodków nieodrodny syn z otwartą przyłbicą stawał zawsze i wszędzie w obronie Kościoła świętego. W owym roku 1868 niezmiernych dla nas katolików boleści, raz tylko zajął krzesło parowskie w radzie państwa, aby bronić zasad katolickich.

Zaprawdę! vir fidelis, mąż wierny, który z rycerską odwagą stanął w nielicznym zastępie na tym szańcu, który chroni najdroższe skarby nasze, i samo społeczeństwo chrześciańskie.

Kiedy Ojciec św. wysłał przedstawiciela swego do naszego kraju w dowód ojcowskiéj ku nam miłości, ś. p. Książę towarzyszył posłannikowi papiezkiemu dla oddania mu czci przynależnéj. Zaiste! vir fidelis, mąż wierny, stanął bowiem obok księdza nuncyusza jako reprezentant gorącéj wiary przodków naszych, jako stróż świętości naszych tradycyi katolickich, które niestety! chylą się ku upadkowi tam, gdzie na nie wszystko przypomina.

Vir fidelis, mąż wierny zaprawdę! wierny w prywatnem i w publicznem życiu swojem. Tylekroć spieszył do Rzymu, i jak syn miłujący pocieszał Ojca św., stroskanego o wiarę naszę. A na przesławnym dniu owym, w dziejach Kościoła jedynym, na którym zbiegły się katolickie narody do tronu uwięzionego Namiestnika Chrystusowego, stanął z deputacyą Polską i ś. p. książę Jerzy nasz. Była to 25letnia rocznica Papiezkich rządów Piusa IX.

Vir fidelis, mąż wierny zaiste! jako dziedziczny Pan, najczulszy małżonek i ojciec, jako wspaniały mecenas skarbów przeszłości narodowéj i wiedzy.

W Bogu nadzieja, że gdy stanie kiedyś młodsze pokolenie przed tą postacią jakby ze śpiżu ukutą, zawoła z uwielbieniem: Laudemus viros gloriosos et parentes nostros in generatione sua, wychwalajmy męże chwalebne i ojce nasze w rodzaju swoim. Ekkl. 44, w. I.

A Kościół sławiący wiernych synów i obrońców swoich, nie odmówi temu słowu namaszczenia swego, bo tak Duch święty mieć chce, i na wieczne czasy powiedział: Vir fidelis multum laudabitur, mąż wierny, wielce chwalon będzie. Prov. 28, w. 20.

Kościół nada owszem tym pochwałom poświęcenie swoje, bo ś. p. Książę ozdobił obfite w czyny życie swoje, uroczym wdziękiem skromności, znamionującéj prawego chrześcianina, który wie, że bluszcz oplatając drzewo niszczy je i wysusza, gdy się wzmocni, tak też i próżna chwała co się lubi wić w około cnót, wysusza z nich wszelką siłę i życie.

Tego więc dobrego i wiernego sługi duszę polecamy Najmilsi Bracia i Synowie! gorącym modłom waszym. Módlcie się za tego Księcia pięknéj pamięci i żałości naszego godnego, który jako wierny syn uciśnionéj Matki narodów, Kościoła św., jako zacny obywatel i wzór cnót obywatelskich, niezwiędłym cnót chrześciańskich wieńcem ozdobił książęcą mitrę swoję, i w pokoju Chrystusowym zeszedł z tego świata.

Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci.

Dan w Biskupiéj Rezydencyi Naszéj
w Przemyślu 26. Maja 1872.

Maciej, Biskup.

Nakładzca i Redaktor X. J. Stagraczyński w Wonieściu. — Czcionkami T. H. Daszkiewicza w Poznaniu. — W komisie L. Streisandta w Grodzisku.

Sprostowanie. *Zwraca się uwagę Szanownych Czytelników na przestawione stronnice: 286 i 287.*